



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Śmiech. Cz. 3 : zbiór fraszek, anegdot i humorystycznych opowiadań w trzech częściach / zebrał i do druku podał Nie głupi [pseud.].

Liczba stron oryginału

80

Liczba plików skanów

80

Liczba plików publikacji

81

Sygnatura/numer zespołu **R I 04281/03**

Data wydania oryginału **[1895]**

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa piśmienniczego on-line



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



SMIECH



Zbiór fraszek, anegdot i humorystycznych opowiadań

✱ w trzech częściach. ✱

Zebrał i do druku podał

Nie głupi.

Nakładem Edwarda Feitzingera w Cieszynie.

Cena 45 ct. = 80 fen.

ŚMIECH.

Zbiór fraszek, anegdot i humorystycznych
opowiadań,

zebrał i do druku podał

NIE GŁUPI.

Obejmuje **trzy części**, które zawierają:

- Część I. Zbiór fraszek, anegdot
i humorystycznych opo-
wiałań 65 ct. = 1 mk.
- Część II. Anegdoty historyczne
z życia znakomitych
ludzi 45 ct. = 80 fen.
- Część III. Anegdoty, fraszki, zda-
nia, myśli moralne i opo-
wiadania celniejszych
humorystów polskich
i obcych 45 ct. = 80 fen.

Wszystkie 3 części razem ozdobnie oprawne
1 złr. 65 ct. = 2 mk. 80 fen.

Do nabycia w księgarni nakładowej

EDWARDA FEITZINGERA W GIESZYNIE

jako też

we wszystkich innych księgarniach.

ŚMIECH.

ZBIÓR

fraszek, anegdot i humorystycznych

opowiadań

~w~ w trzech częściach. ~w~

Zebrał i do druku podał

Nie głupi.



♦ CZEŚĆ III. ♦

W CIESZYNIE.

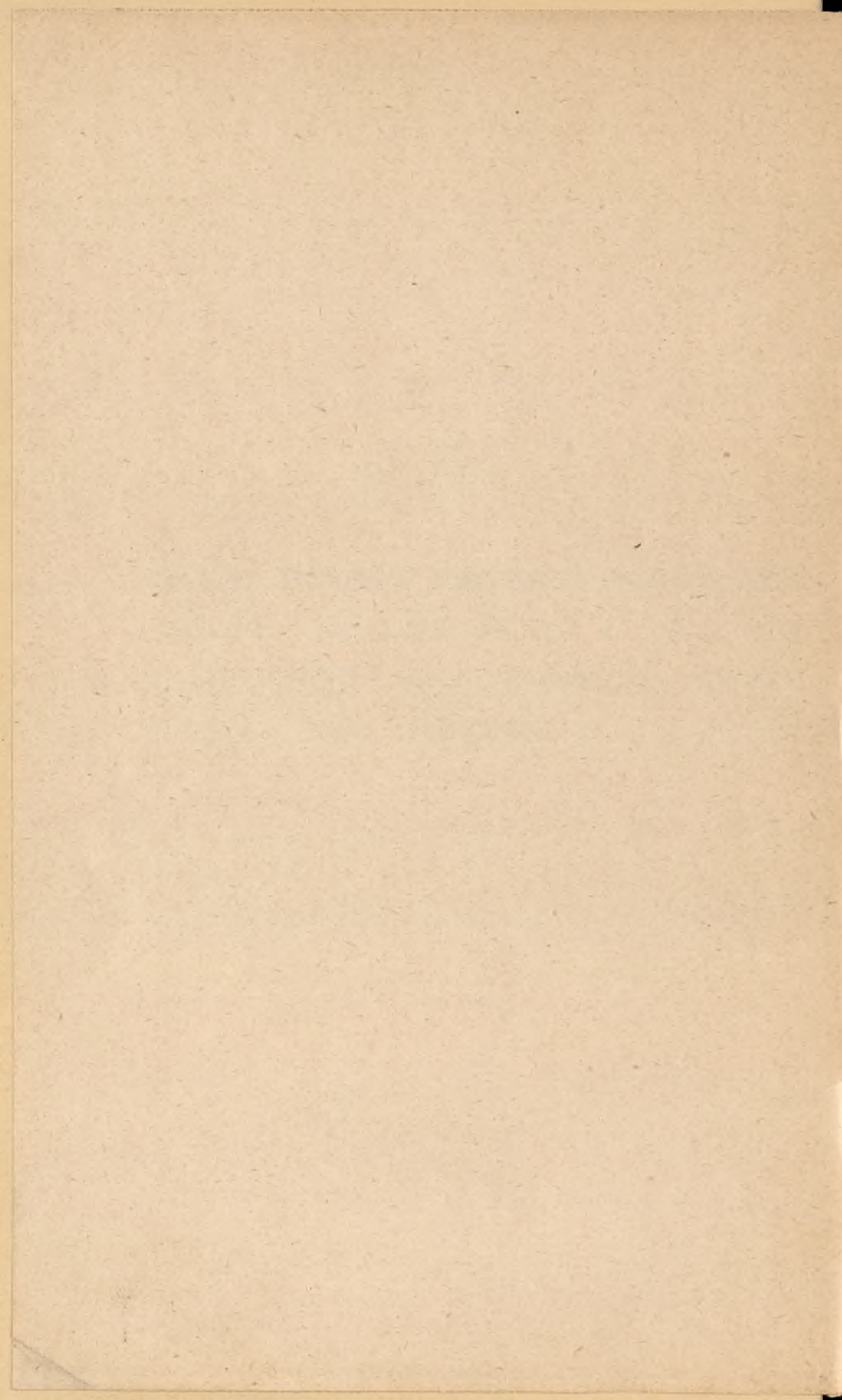
Nakładem Edwarda Feitzingera.



RI 4.281/3

CZEŚĆ III.

Anegdoty, fraszki, zdania, myśli
moralne i opowiadania celniej-
szych humorystów polskich i
obcych.



1.

Napoleon i Żydki Swarzędzkie.

(Zdarzenie prawdziwe.)

W Swarzędzu, miasteczku, o jedną milę od Poznania odległym, jest około 4.000 mieszkańców, z których większa część talmud wyznaje. Było to w jesieni 1806. roku, kiedy burmistrz tamtejszy widział się zmuszonym zawezwać starszyznę żydowską celem wyjaśnienia mu, co jest powodem tak nadzwyczajnego pomiędzy nimi ruchu, który od dni kilku uważał; jakę dano odpowiedź, nikt o tem prócz burmistrza nie wiedział. Podczas jarmarku dopiero wyjawiała się u chrześcian pogłoska, że żydzi w pobliskich wioskach 120 koni najęli, i że po za kirkutem (cmentarzem) takowe ujeżdżają, że wszystkie konie są w piękne przybrane rzędy. W głowę zachodzili ciekawsi, coby to znaczyło, bo i insze byli poszlaki, że żydzi coś wielkiego knują.

Wiadomość, że Napoleon, cesarz Francuzów w Swarzędzu i w okolicach stojące pułki osobiście w miejscu obejrzy, o tajemnicy żydowskiej zapomnieć kazała. Kto tylko do użytku miał przydatnych nóg parę, już od rana wybiegł do Zieleńca — jest to młyn wodny w stronie ku Poznaniowi, nad brzegiem wielkiego jeziora u spodu piaszczystej góry — miejsce dla Swarzędza czarujące a istotnie przyjemne pięknym na jezioro i na miasto widokiem. Po za karczemną stajnią zgromadził się niezliczony tłum żydów — ich szwargotanie, wrzask i hałas, byłyby wstanie lichą artyleryę, zagłuszyć. Już

wtenczas każdy się mógł domyślić, że owa tajemnica żydowska była w celu uczynienia małej niespodzianki dla Napoleona.

O pierwszej z południa krzyknął na dachu siedzący szajgiec: er kimt! er kimt! (jedzie! jedzie!) Jakóż za chwil kilka ukazał się na pysznym arabczyku kapral Francyi, Napoleon! Wypytywał się właśnie jednego z przybocznych jenerałów o strategiczne położenie Swarzędza. Oko jego oparło się na przeciwległej górze, gdy nagle z poza stajni wybiegł znaczny poczet Turków, drogę cesarzowi zastępując. Wielkie turbany, brody ogromne, czerwone, żółte i zielone kurty, czamary, płaszcze, konie strojne rozmaitej barwy pokryciem: pióra, pałasze, gdzie niegdzie piki i sztandary, nadawały tej jeździe szczególnie wojenny i azyatycki charakter; Napoleon wstrzymał konia i spojrzał się na swoich — nikt tego wypadku objaśnić nie umiał; w tem wysuwa się naprzód dowódca jazdy tureckiej, a podjechawszy na kilka łokci przed cesarza, zdejmując z głowy turban, mówi:

»Fürchten Sie nichts kaiserliche Majestät, wir sind keine Türken, wir sind Schwersenzen Juden.«
(Nie lękaj się wasza cesarska Mość, myśmy nie turcy my jesteśmy Żydki Swarzędzkie.)

Śmiech Napoleona granic pewnie nie miał odważne Turki krzyknęły:

»Wiwajt! Wielki Cesarz Napoleon niech żyje! jeszcze raz niech żyje! i powtórzywszy trzykrotnie wiwajt! usunęli się na stronę.

Marszałkowie francuscy zapewniali, iż nigdy się Napoleon tak serdecznie nie uśmieł.

August Wil

2.

Dumanie poety.

Noc ponura osiadła skał wyniosłe grzbiety,
Na ziemi i na niebie smutno i ponuro —
Tak ponuro i smutno, jak w duszy poety,
Co siedząc przy stoliku temperował pióro.

On nowych myśli szukał w swej duszy odmiecie,
Myśli — by je uwiecznić nieśmiertelném pieniem,
Ale myśli poczuwszy kąpiel w atramencie,
W ciasnej głowie poety zaległy kamieniem.

On po sklepieniu nieba wieszczce oko toczył,
I pół wieszczego pióra w wieszczce usta włożył,
I w wieszczym kałamarzu wieszczcy nos umoczył,
I dumał... dumał... dumał... aż się spać położył!

Władysław Syrokomla.

3.

Prawidła Solona i Dyogenesa.

Wierny przyjaciel, lub główny nieprzyjaciel koniecznie potrzebni są człowiekowi chcącemu dojść do pewnego stopnia doskonałości; gdyż z tych jeden zdrową radą, drugi złośliwym wyrzutem ostrzegą go o jego błędach.

D.

Dworacy podobni są do liczmanów używanych do rachowania; odmieniają one swą wartość podług upodobania tego, który ich używa.

To bogów od ludzi różni iż niczego nie potrzebują: to mądrego od głupiego, iż najmniej mu potrzeba.

D.

Gospodarz na biesiadzie najbardziej powinien się wystrzegać podochocenia: a nie masz pewniejszego na to sposobu, jak nie pić pierwszego kieliszka.

Postępuj z panami jak z ogniem, nie przystępuj do nich ani zbyt blisko, ani się oddalaj zbyt daleko.

4.

Zdania Arabów.

O człowieku śmiertelny! wnijdź w siebie samego... wejrzyj na swoją duszę i przypatrz się dla czego jesteś stworzonym.

Bądź skromnym jak ta gwiazda, która choć świeci na niebie, jednak w głębi wód blask swój odbija, a nie jak dym, który choć brzydki i ciemny, jednakże się w górę wznosi.

Naśladuj muszlę, która nadgradza perłą tego, co ją rozbija; skałę, która drogiemi kamieniami obdarza tego, co ją kuje i drzewo, które słodki swój owoc otlukującemu zrzuca na ziemię.

Powiedz temu, który się naśmiewa z twego nieszczęścia, że los pocziwych tylko ściga. Czy nie widzisz pływających śmieci po wierzchu morza, gdy tymczasem perły na dnie leżą nieznane... Choć tysiące gwiazd nam przyświeca, jedno tylko słońce i księżyc podległe są zaćmieniu.

Nie poddawaj się namiętnościom gniewu, bo to jest zaostrzać miecz, którymbyś albo siebie samego ranił albo twojego przyjaciela zabił.

Różne uwagi.

Ludzi miałkiego rozumu przyrównać można do kretów. Myślą oni, że głęboko w tajemnicach natury szperają, gdy tymczasem łażą tylko pod jej powierzchnią.

Pierwsze wyobrażenia autora powszechnie są najlepsze; wino które samo z gron ciecze bez tłoczenia ich, dobrocią swoją zawsze przewyższa to, które za pomocą pracy wyciśnione.

Pytano raz Johnsona, dlaczego pycha i próżność są cechami głupstwa? »Czy nie postrzegacie«, odpowiedział, »że ślepy zawsze zuchwalej głowę zadziera niż ten, co dobrym wzrokiem jest obdarzony.

Ten człowiek, który często worek swój pokazuje i piękność swej żony chwali, naraża się nato, że wszyscy chcą od niego tych dwojga rzeczy pożyczać.

(Zdanie Franklina.)

Autor nie będący w stanie napisać dobre dzieło, stać się może z czasem wybornym krytykiem. Tak też winem cierpkim i nieprzyjemnego smaku nie trzeba pogardzać, jeszcze ono może przynieść pożytek, gdy się w ocet przemieni.

»O Boże!« mawiał pewien filozof, »nie proszę Cię, abyś niecnotę dobrym robił, postaw go tylko w tym stanie, aby za dobrego mógł uchodzić!«

6.

O miłości i przyjaźni.

Miłość jestto namiętność ślepa i burzliwa, która przy pomocy zmysłów podbija sobie duszę, która pod ponętą uciechy sprawuje najgwałtowniejsze troski;

odejmuje czułość sercu, obraża duszę i zanurza nieszczęśliwego, którego opanowała, w jakimś szaleństwie, z którego nie może wyniść kiedy chce. Na ów czas pragnie on, boi się, smuci i weseli bez przyczyn i powodów; tysiąc chęci różnych i przeciwnych doznaje jego serce i wszystkie jego duszy mocy, niszczenie rozumu przystępuje do tego szaleństwa zmysłów, pomnaża je i przedłuża, a cóż sprawia to wszystko złe? częstokroć jedno tylko spojrzenie. Podobnie jak słaba iskierka sprawuje nie raz pożar straszliwy.

Przyjaźń przeciwnie jest to uczucie słodkie i spokojne, które napęla duszę nie mieszając jej spokojności; cieszy w troskach życia, pomaga do ich znoszenia i ulżywa niejako ciężaru, który one na człowieka wkładają. Jest to namiętność serc cnotliwych; wskrzesza i utrzymuje poufałość, owo źródło tysiącznych a nieznanomych pociech; przedłuża życie, czyni je przyjemnem, pokrzepia człowieka w nieszczęściach i podwaja radość gdy się ciągną pomyślności jego. W samej rzeczy, w cóżby się obróciły dusze cnotliwe i czułe bez tego bóstwa cieszącego, które zdaje się że nieba zesłały ludziom, aby słodziło trudy i przykrości przebywania ich na ziemi?...

Rozkosze miłości są to omamienia przemijające, które rozum obala i rozprasza. Zaś słodyczne przyjaźni są to prawdziwe pociechy, których trwałość sam czas utwierdza i których ostateczności nic nie może zmienić. Przyjaźń kwitnie zawsze wdziękami młodości, miłość się prędko starzeje. Przyjaźń gruntuje się na szacunku wewnętrznym; miłość na powierzchownym. Przyjaźń jest duszą dwóch ciał, miłość zaś jest ciałem dwóch dusz. Nad miłością panuje tylko czucie, nad przyjaźnią zaś rozum. Kochankowie gniewają się, opuszczają

i rozłączają za lada fraszką; przyjaciele prawdziwi znoszą mężnie wady nieoddzielne od natury ludzkiej, i opłakując jeden w drugim słabość istoty naszej, nie przykładają się bynajmniej do ich powiększania. Pobłażanie zatem jest prawdziwą zasadą przyjaźni, podobieństwo przymiotów i skłonności jest jej węzłem, a zgodność doskonała, cnót wzajemnych, jest cechą tej namiętności serc wspaniałych.

Szczupłe granice tego traktatu nie pozwalają wyliczać więcej tych podobieństw. A dowody wyżej będące choćby miały jak największą gruntowność, nie przypadłyby pewnie do smaku bardzo wielum a osobliwie kobietom i młodzieży; te dwa bowiem stany nigdy się przekonać nie dozwolą, że przyjaźń więcej powinna być cenioną, niż miłość. Upór ten z strony młodzieży nie powinien zadziwiać, ponęta bowiem rozkoszy, porywa ją na drogę przeciwną. W wieku dopiero dojrzałem, osłabiwszy moc swej duszy, stępuwszy zmysły przez zbytne zażywanie rozkoszy, przynosi ona przed ołtarz przyjaźni serce winiszczone i niemogące jej już kosztować.

Co innego względem kobiet, bądź to iż one biorą od natury temperament zimniejszy, bądź iż z młodu przyzwyczajają je do wstrzemięźliwości, której nie zaraz pozbywają nałogu, pewna jest, że są mniej skłonne do rozwiozłości, w pierwszym zwłaszcza wieku. To jednak nie czyni je sposobniejszymi do przyjaźni i kosztowania jej słodyczy; miłość własna, wrodzona ich duszy i która u nich zawsze prawie jest namiętnością panującą, sprawuje, że swoje przyjaciółki mają za konfidentki lub rywalki, a to samo wypędza z pomiędzy nich poufałość i prawdziwą przyjaźń.

7.

Ofiara zwodnicza.

Na drzwiach jednego ogrodu

Taki był napis wszystkim do widzenia:

»Kto kontent ze swego mienia,

»Temu mój ogród oddam bez zawodu.«

Nie źle mi się to wydarza,

Pewien przechodzień rzekł do gospodarza:

»Dziś się tu jeszcze przenoszę,

»Gdyż jestem kontent z mej doli;

»A zatem o klucze proszę.«

Gospodarz odpowiedział: »powoli, powoli,

»Kto tego łaknie,

»Czego mu braknie,

»Ten nie kontent ze swego, sami to przyznacie,

»A więc kwita z ogrodu: wybacz panie bracie.«

E. K.

8.

Filozof jeden spytany, dla czego się nie żeni?
odpowiedział: »Dla tego, abym życie moje spokojnie
przepędził:

Jeżeli pojnę kobietę dobrą, bajążn utracenia jej,
na całe życie mię niespokojności nabawi.

Jeżeli będzie zła, niesforność jej nie zostawiając
momentu spokojnego, w dzień i w nocy dręczyć
mię będzie.

Uboga, włoży na mnie ciężar starania się o nią.

Bogata, wymagać będzie po mnie uniżoności.

Piękna, zawsze powinna być strzeżoną, a co naj-
gorsza, mało cenić będzie ofiarę, której jej z wolności
mojej uczynilem.

E. K.

9.

Maksymy ogólne.

Najczęściej szukaj człowieka w omszałych chatach, na polu i w niedzielę przy wieśniaczych świętach; tam go ujrzysz, jakim jest, bo w miastach prawie zawsze jest w masce.

Żli przyjaciele są naksztalt cienia wskazówki słonecznego kompasu, ukazującego się wczasie pięknej pogody, a który niknie, gdy chmury błękit nieba zasłona.

Prawda jest rosą niebieską, dla czystego jej utrzymania, trzeba ją w czystem zachowywać naczyniu.

Niektórzy ludzie widzą z miłości błędy swych dzieci a ze sknerstwa nie widzą swych pól uradzajności.

Namiętność, której nie uśmierzamy jest niby motyl tak długo latający nad świecą, póki nie zgorzeje.

Cierpliwość jest drzewem, którego korzenie bardzo gorzkie, lecz owoce bardzo słodkie.

(Arystoteles.)

Jest to częścią mądrości, głupstwo swe umieć milczeniem pokrywać.

Najmniej potrzebujący, bóstwu najpodobniejszy.

10.

Filozofia i miłość czyli chytrość kobiet.

Dla zrozumienia tej historyi wiedzieć trzeba, że Arabowie, którym ustawy krajowe i religijne wszystkich gier hazardowych zabraniają, grywają między sobą grę, nazywającą się »Jadeste«, która czasem kilka tygodni

trwać zwykła. Zawisła ona szczególnie tylko na tem, aby od osoby, z którą się grać ułożyło, nic nie przyjmować, nie wymówiwszy wprzód słowa: Jadeste. Nie zachowujący tej ostrożności umowiony zakład przegrywa.

Pewien filozof spisał obszerny zbiór wszystkich sztuczek, jakie kobiety mężczyznom płać zwykły. Mniemał on, że nosząc go przy sobie, już tem samem wolny będzie od wszelakich chytrłości, jakie ta mamiąca płeć wymierzać by chciała przeciw niemu. Raz jadąc przez puszcę, miał z bliska obóz Arabów błakających się. Nie mógł zaś odmówić grzecznym prośbom jednej młodej Arabki, żeby wypoczął w jej namiocie, do czego nieprzytomny mąż niebył przeszkodą.

Uległ więc nasz filozof jej prośbom, ale chcąc zabronić wstępu do swego serca wdziękom, których się obawiał, dobył książki mającej mu służyć za tarczę i zaczął czytać. Arabka tkliwa na pogardę, przymówiła mu, że ta książka ważną być musi, gdy go tak całego zajęła. »Wolnoż mi spytać«, rzekła po niewielkiej chwili, »o czem pisze? ... — »Książka ta«, odpowiedział filozof, »zawiera w sobie wiele tajemnic przezemnie ułożonych, których nie wypada wszystkim objawić.« — »Rozumiem«, mówiła dalej Arabka, »że książki dlatego piszą, aby je wszyscy czytać mogli. Wreszcie, cóż za użytek z mędrca, który umiejętności swoich drugim udzielić nie chce? ... taki mojem zdaniem dopuszcza się kradzieży przeciwko całemu społeczeństwu.« — »Przyznaję słusność«, rzecze filozof, »ale jednak mojego dzieła treść nie powinna być wiadoma damom.« — »Ah! przebacz ...«, zawoła obrażona, »że tego poniżenia dłużej znosić nie mogę; prorok obszedł się delikatniej z nami gdy nas od uczestnictwa raj u nie wyłączył.«

Odmówienie filozofa jątrzyło jeszcze bardziej jej ciekawość, tak mu zaś naprzykrzała się, że jej наконец powiedział: »Lubo autorem tego dzieła ja jestem, rzeczy jednak w niem zawarte nie są płodem mojej głowy; zawiera ona w sobie zbiór figli, zdrań i sztuczek, które nam kobiety wypłatały, sądzę zatem żebyś cię znudził czytając ci tak dobrze jak własne twoje dzieło.«

»Co mówisz;« spytała Arabka, »zbiór sztuczek, jakie kobiety robić zwykły?« — »Nieinaczej«, odpowie jej filozof, »odczytując je tak się uzbroilem, że się kobiet przestał obawiać.« — »Szczególniejsza książka«, mówiła dalej uśmiechając się, »wierz mi, wielki filozofie, zamierzyłeś sobie rzecz prawie nieuskruteczniłą, jak gdybyś w sieci wodę chciał przenosić.«

Zemścić się pragnąca kobieta, zwróciła nieznacznie mowę na inny przedmiot — a tymczasem tak żywe na mniemanego filozofa wejrzenie rzucała, że ten nie tylko o książkę ale nawet i o siebie zupełnie zapomniał. Otóż więc nasz mędrzec niewypowiedzianie rozkochany, ale chwila tylko — a mocno żałować będzie. Arabka poznawszy, że sam w zastawione sidła leci, udawała, że jego oświadczenia przyjmuje, filozof zaś karmił się najpochlebniejszą nadzieją, gdy znagła Arabka zoczywszy męża, zawoła: »Kochanku! zginęliśmy mąż mój wraca ach, cóż się z nami stanie pod słońcem nie znajdziesz większego zazdrośnika Na imię proroka zaklinam cię, ukryj się w tej skrzyni, dopóki niebezpieczeństwo nie minie.

Filozof nie widząc innego środka, którymby się z tak przykrego położenia oswobodził, ulegając okolicznościom, wlaźł do skrzyni, którą chytra Arabka zamknawszy, klucz wzięła.

Powitawszy męża, zastawiła obiad, na końcu zaś widząc go w dobrym humorze i dzieląc z nim pieszczoty, rzeczy: »Kochany Ali, posłuchaj szczególniejszej awantury: nie dawno tu był w namiocie u mnie filozof, który wszystkie zdrady kobiet w jedną książkę zebrał. Ten urojony mędrzec mimo oziebłości, z jaką chciał być dla każdej kobiety, niezmiennie się we mnie rozkochał i długo bardzo rozprawiał mi o swej miłości, zresztą jest to człowiek młody, piękny i godzien kochania; szczęściem, w sam czas nadszedłeś, przez co już, już chwiejącą się moję cnotą wsparłeś.«

Proszę sobie wystawić wściekłość męża na te słowa, który w samej rzeczy niezmiennie był zazdrosny i porywczy. Filozof, któremu cała ta mowa o uszy się obijała, drzał w skrzyni, kłął w myśli swoją książkę i kobiety i zazdrosnych. — »Dokąd schronił się ten niegodziwy,« pytał gniewny mąż, »ty lub on, jedno musi zemsty mojej paść ofiarą,« — Chytra Arabka ułożywszy minę przełkniętej, powiedziała, że filozof w skrzyni i klucz mu zarazem oddała. Gdy zaś zazdrosny do otwarcia jej, zabierał się, wtenczas ona rozśmiałwszy się z całego serca, rzekła: »Zapłać mi, przegrałeś Jadeste, na drugi raz bądź mniej ciekawym a więcej ostróznym!«

Mąż kontent, że się to nie sprawdziło, oddał żonie klucz, zapłacił co żądała i odszedł prosząc jej, aby go nigdy podobnie nie doświadczała. — Arabka, wyciągając wpół martwego więźnia rzekła: »Panie filozofie! wyjdź a nie zapominaj także i o tem figlu; zdaje mi się być godnym, abyś mu całą kartę w twojej książce poświęcił!«

11.

Łakomca.

Drząc na okęcie, wśród bałwanów srogich;
Łakomca niebom ślubował w rozpacz
Darzyć jałmużną przez trzy dni ubogich,
Kogo z nich tylko na lądzie zobaczy.

A kiedy okręt do brzegu zawinął,
I strach naszego łakomcę ominął;
Żeby nie złamać swojej obietnicy,
Nie ukazał się trzy dni na ulicy.

M. W.

12.

Zdania moralne filozofów.

Prawdziwa rozkosz jest w cnocie! ten, który jej
wśród bogactw nie zna, szczęśliwym nazwać się nie
może.

Epikur.

Największą jest słodyczą życia przyjaciel wierny,
znaleźć go — największe szczęście.

Tenże.

Ten, który za pieniądze sprzedaje swą mądrość,
nie różni się od tych, co kupczą swymi wdziękami.

Sokrates.

Kraj taki pewnie zginać musi, gdzie pocziwych
od łotrów rozeznąć nie można.

Antystenes.

Człowiek zazdrosny podobny jest do żelaza, które
własną rdzą trawi.

Tenże.

Przepisywać bóstwu w modlitwach, co nam dać ma — nie rzecz — bo to lepiej wie czego nam potrzeba, niż my.

Pitagoras.

Prawdziwy przyjaciel ten jest, który, gdyśmy w szczęściu, do nas się nie zaprasza, a w nieszczęściu nieproszony przychodzi.

Demetryusz z Falery.

Strzeż się ile możności o sobie mówić, bo mowa taka, iż jest tobie wdzięczna i miła, nie daje prawa, iżby się drugim podobać mogła.

Epiktet.

Lepiej głód znosić z wewnętrzną spokojnością, niżeli wśród bogactw zostawać w trwodze.

Tenże.

Najnieszczęśliwszy z ludzi zazdrosny, którego i własna dolegliwość i cudze szczęście dręczy.

Bion.

13.

Myśli Chamforta.

Spółczeństwo składa się z dwóch klas ludzi; z tych, którzy mają więcej obiadów, niż apetytu, i z tych, co mają więcej apetytu niż obiadów

Trzy są rodzaje przyjaciół, mawiał M; przyjaciele którzy cię kochają, przyjaciele którzy niedbają o ciebie, i przyjaciele, którzy cię nienawidzą

Głupiec jeżeli czasem powie co dowcipnego, równie nas zadziwia, jak konie fiakra biegnące cwałem . . .

Podług mnie, mądrość bez nieufności jest niewyrozumiała. Pismo św. mówi: że początkiem mądrości jest bojaźń Boska — możnaby do tego dodać — i bojaźń ludzi.

14.

O pierwszeństwie piękności nad dowcipem.

Chlubno mi jest, mawiał sławny jeden pisarz, mówić w materyi tak interesującej i trzymać stronę piękności przeciw dowcipowi.

Władza piękności tak jest dawna, a opór sile jej tak trudny dla człowieka, że jest rzeczą prawie daremną, dowodzić pierwszeństwa nad inne dary i przymioty ludziom udzielone. Nic wdzięczniej nie trudzi młodych, nic mocniej nie usiła niedołęжных nawetstarców, jak uśmiech piękności. Kiedy kobieta piękna mówi w zgromadzeniach publicznych, moc jej wyrazów porównać się nie może z wymową mowców i poetów. Piękność panuje jednowładnie; jej się należy hołd uszanowania i posłuszeństwa; wszędzie gdzie się pokaże: na widowiskach, zgromadzeniach, uczcie, w kościele — cześć i uwielbienie wymusza dla siebie. Dowcip mało kogo uwieść potrafi: piękność każdego porywa. Jeżeli dowcip wzbudza niekiedy uśmiech i wesołość, piękność wznieca żądze, zapala namiętności i zachwycenia lube sercu. Gdy dowcip skłania, piękność wabi przyjemnością. Któż kiedy był tak zimnym, aby odmówił prośbom zasmuconej piękności? Któż kiedy tak śmiały, aby się ważył jej naleganiom sprzeciwić? Aswerus, król Medów, nie od dowcipu ale od piękności włożone dźwigał kajdany. I ów Aleksander wielki, nie za na-

leganiem dowcipu, ale dla przypodobania się pięknej Thais spalić kazał miasto Persepolis. Zagłębiając się w ciemności upłynionych wieków, bajka o Parysie nauczy nas, że starożytność składała wieniec chwały na łono piękności i wdzięków.

Pewna rozpustnica Ateńska, którą dzielność wymowy adwokata obronić nie mogła, skazana przez sąd na karę, uchyliwszy zasłony, która wdzięki jej i gładkość twarzy ukrywała, te do zgrzybiałych sędziów wyrzekła słowa: »Karzcie mię, jeżeli możecie!« Zmiękczeni starcy ustąpili mocy piękności, i darowali karę. Ale też zaraz stanął wyrok, aby odtąd żadna oskarżona kobieta, nie ważyła się odkrywać twarzy... Możnaż więcej na stronę piękności uczynić? . . .

W.

15,

C z a s.

Wszyscy z czasu nie kontenci,
Każdy się na niego krzywi;
Zbyt długim chorobą zdjęci,
Zbyt krótkim zowią szczęśliwi.
W rozkoszy, pędem ucieka;
W żądzy, pełza jak kaleka.

Chcąc temu złemu zaradzić,
I przeszkodzić niestałości,
Chcą go na zawsze osadzić,
Wśród przyjaźni i miłości;
Część przyjaciółom poświęcę,
Część złożę w kochanki ręce.

Tak przyjemnie podzielony,
Czas zawsze zejdzie mi miło.
Żeby się zaś na dwie strony
Szczęście moje nie ważyło,
I przyjaźń i miłość, obie
W jednej połączę osobie.

Jeżeli zajdzie niepogoda,
I miłość w drodze ustanie:
Przyjaźń wesprze, rękę poda,
Wmówi do końca wytrwanie.

16.

Myśli różne.

Człowiek zazdrosny brzydką mający żonę, błędem swoim podobny jest koniowi, który kąsa przechodzących aby mu siana nie zjedli.

Johnson.

Zdania ludzkie podobne są do zegarków, choć wszystkie źle idą, każdy jednak czynności swoje podług swego urzęda.

Głowa większej części amantów, jest to właśnie stolica różnego przeciwieństwa. Czczą oni swoje kochanki dla ich cnoty — i razem gniewają się na nie, gdy nie chcą odpowiedzieć nieczystem ich zamiarom.

Zabobonni Indyanie oddają całodzienną część przedmiotowi, który z rana najpierwej w oczy im wpadnie ... Podobnie czynią połgłówki wieku naszego, czcząc przedmiot, który najpierwej spostrzegą, to jest: swoją figurę w zwierciadle . . .

Człowieka szczyłącego się szlachetnością swych przodków, przyrównać można do rośliny ziemniaków, których cała zaleta w ziemi.

Thomas Overbury.

Czas i niecierpliwość, listek morwy przemieniają w atlas.

(Metafora oryentalna.)

17.

O honorze.

Honor sprężyna kardynalna woli ludzkiej, jest żądzą mienia szacunku u ludzi. Zależy szczególnie na zdaniu szacownem o nas osób zacnych i rozsądnych; zacność należy do charakteru i jest cechą poczciwości. Czasem honor też jest punktem urojenia, przywidzenia, zachcenia a wtedy jest wszytkiem i niczem. Ogólnie mówiąc znaczenie jego bywa rzadko zrozumiane.

Punkt honoru staje się gruntem postępowania ludzkiego i dla niego to ludzie odważają się na wszystko, odważają zawsze i odważają z całego serca. Zamiar zrobienia sobie sławy, więcej za sobą ciągnie trosk i pracy, niżeli chęć zarobienia majątku; bo też honor często bardzo przyczynia się więcej jeszcze do naszej na świecie szczęśliwości niż bogactwa, a stąd odmienia się często podług stanu, kraju i. t. d. Wojskowi zasadzają go za zwyczaj na odwadze, sędziowie na nieskazitelności, zawiadowca domu na porządnej w nim usłudze, nauczyciel na dobrej edukacyi dzieci i. t. d. Niewolnik nawet ma pewien punkt honoru: Plutarch wspomina, iż gdy młodemu jednemu niewolnikowi lacedemońskiemu pan jego podług robotę nakazał, nic nie odpowiedział, a gdy nalegał na niego, aby ją odbył, wymknął się

a wlaższy na dach powiedział: »zobaczysz zaraz z kim masz do czynienia!« to wyrzekłszy skoczył na dół i zabił się na miejscu. — Ludzie nawet okryci hańbą, mają jeszcze czułość na honor. Dozorca skazanych na galery, dał raz jednemu z nich jakiś rozkaz, a gdy nie był posłuszny pogroził mu z kijem. Na co on: »wiedźcie o tem, że taki człowiek jak ja, nie bierze kijem!« »Jak-to hultaju«, krzyknie dozorca, »a skądże tobie taki ton mówienia?« i zaraz poszedł po kij; nie czekając jego powrotu ów człowiek skoczył do morza i utonął.

Człowiek dopóki tylko przy cnocie stoi, niezaprzeczone zawsze do honoru ma prawo. Wtenczas tylko pada na niego niesława, kiedy odmieniwszy postępek i do swega i do innych szacunku prawo utracił. Lecz kiedy się trzyma cnoty, jeżeli nie ma u ludzi poważania, ma je w duszy swojej. Może go potwarz oczernić, może złość, zemsta, zazdrość, na czas sławę jego przyćmić — mogą nieszczęśliwe okoliczności uczynić występny tego, który godzien poszanowania całego świata — ale nie mając u ludzi szacunku, ma do wewnątrz serca swojego, którego mu żadna siła ziemi wydrzeć nie zdoła.

W oczach człowieka umierającego cenić honor, z wielu miar ten bardzo nieszczęśliwy, który nie dba o dobre imię i o szacunek innych ludzi; dusza jego, z jednej strony nieznajduje ponęty do dobrego, a z drugiej nie czuje do uniżającej podłości wstrętu.

Honor w odległych wiekach starożytności, odbierał cześć boską. U Rzymian świątynia honoru złączona była z tą, którą na cześć cnoty wystawiono i nie mógł nikt do ołtarza honoru przystąpić, któryby wprzód przez przysionek cnoty nie przeszedł.

Słowo honoru najwięcej na żołnierzu ma skutku. Honor jest to moneta, która nic kraj nie kosztuje a dowodzi rzeczy nader wielkich; korona z liści dębowych lub innych, takiej odwagi u starożytnych dodawała, na jaką w dzisiejszych czasach i za skarby obydwóch Indyi ledwie by się kto zdobył.

W czasie siedmioletniej wojny, gdy wojsko pewnego wojującego mocarstwa trzymało w oblężeniu jedno miasto, a dowódca ich ofiarował grenadyerom znaczną sumę, który by z nich pierwszy wrzucił faszynę do rowu, na straszny ogień z twierdzy wystawionego, żaden grenadyer się tego podjąć nie chciał. Zdziwiony generał, zaczął im tchórzostwo wyrzucać. — »Wszyscyby poszli«, odezwie się jeden grenadyer, »gdybyś był temu czynowi nie oznaczył ceny pieniędzy.« Lecz ileż to razy podobną szlachetność duszy okazali żołnierze walczących mocarstw zwłaszcza w krwawej wojnie rewolucyjnej?

Wojsko francuskie wysłane w roku 1755. na zdobycie Minorki pod dowództwem marszałka de Richelieu, nie przyzwyczajone do tęgich napojów, tak się dobreimi tamtejszemi winami rozpiło, iż uchybiało obowiązkowi swego stanu. Plagi i więzienie nie były dostateczną karą na wstrzymanie ich od tak szpetnego nałogu. Rada wojskowa, obawiając się wybuchu nieposłuszeństwa, skazała kilku winniejszych na szubienicę. Lecz Richelieu wiedzący, że słowo honoru więcej może na żołnierzu francuskim, niż wszelkie najokrutniejsze kary, postanowił jeszcze jednego środka spróbować, który nawet dobrze mu się udał. Cała armia za jego rozkazem stanęła pod bronią: pod ten czas przebiegając szeregi żołnierzy, tak do nich mówił: »Waleczni żołnierze! wyż to kazicie się pijaństwem? ... wyż to, na których cała Europa

zwróciła oczy, wymagacie, aby was śmiercią łotrowską karano? ... Waleczni grenadyerowie i żołnierze! usłuchajcie rady wodza i waszego przyjaciela, porzućcie ten brzydki nałóg a odzyskacie sławę waszą, która się już do upadku nachyliła. Spodziewam się po szlachetności dusz waszych, że mi nie dacie przyczyny uskarżania się więcej na was! Przyjaciele, którykolwiek zaś z was do dnia dzisiejszego skazi godność walecznego żołnierza pijaństwem, oświadczam, że go pozbawię honoru, że nie będzie uczestnikiem szturm, który pod moim dowództwem do twierdzy Port Mahon w krótkce przypuszczonym będzie!» Nie zawiódł się bynajmniej w swem przekonaniu, a jedna przemowa jego, wojsko do dawnej karności powróciła.

Punkt honoru może jeszcze być równą przyczyną do działania roztropnie, jako też i głupstwa pomiędzy ludźmi. To zaś, co ludzie przesądem omamieni, punktem honoru nazwali, to raczej pychą niespokojną, niepewne i niezasłużone prawa do szacunku publicznego mającą nazwać należało. W tym bezrozumnem mniemaniu jedno słowo honor odbiera; i żeby go ocalić trzeba koniecznie życie na harc wystawić. Nie znała starożytność tego przesądu, ani inne daleko większe części świata. Piękne zaiste podźwignienie honoru, utracić życie z ręki tego, który nas pokrzywdził — tracić, mówię — życie dla ojczyzny, przyjaciół i rodziny potrzebne, dopuszczać się kroku wprost przeciwnego własnemu doświadczeniu. Dla okazania odwagi są tysiączne sposoby; jaki żal wspomnieć na to, iż czasem słowo z nieuwagi lub prędkości wymówione, do takiej okropności przyprowadzić może.

Dwóch młodych francuzów, żyjących od dawna w najpoufalszej przyjaźni, stało pewnego wieczora u okna

podchmieleni nieco, poglądali na wypogodzony firmament. »Chciałbym«, rzekł jeden, »mieć tak wielką łąkę, jak ta przestrzeń nieba. »A ja«, odpowie drugi, »życzyłbym sobie mieć tyle owiec, ile gwiazd na niebie.« »A cóżbyś z nimi począł i co byś im jeść dawał?« »Paślbym je na twojej łące.« »Nie uczyniłbyś tego ręczę — bobym nato nie zezwolił.« »Właśnie też nie prosiłbym cię o to.« »Ah! to straszna zuchwałość! . . .«

Rozjatrzeni wyszli z pokoju i pojedynekowali się: jeden z nich padł ciężko raniony, a drugi musiał z Francyi umykać. — Stało się to pierwszych lat panowania Ludwika XIV. A zdarzenia takie z powodu błahych rzeczy wynikające i w naszych czasach nie są rzadkie.

18.

Zdania moralne Konfucjusza.

Pięć jest obowiązków, które potrzeba pilnie wypełniać, to jest: sprawiedliwość między monarchą i poddanym, przywiązanie między ojcem i synem, wierność między mężem i żoną; jedność między bracią; zgoda między przyjaciółmi . . .

Trzy są gruntowne cnoty: przezorność, która rozpoznaje; powszechna życzliwość, cały rodzaj ludzki obejmująca i męstwo na wszelkie wypadki.

Człowiek rozumny jest najsurowszym dla siebie sprostregaczem. Jest własnym oskarzycielem, własnym sędzią i własnym świadkiem.

Naród może więcej dokazać męstwem, niżeli za pomocą ognia i wody. Nie znam żadnego ludu, któryby zaginał, mając tę cnotę za tarczę.

Człowiek prawy nie chwyta się krętych manowców, obiera prostą drogę i postępuje bezpiecznie.

Przykłady mają większe znaczenia u ludzi, aniżeli nauki.

Nie gadaj niższym o twojej godności, równym o twojej zalecie, a uboższym o twoich dostatkach.

Nie mała liczba poddanych, ale mała liczba szczęśliwych zasmuca dobrego książęcia.

Noś codzień po koszu ziemi a z czasem usypiesz górę.

To, co się dzieje w umyśle człowieka jest innym nieznanym; jeżeli jesteś roztropnym, starać się będziesz usilnie zachować w sobie to, czego nikt prócz ciebie widzieć nie może . . .

19.

Rozmowa pani ze sługą.

Sługa:

»Proszę o złoty na kaszę:
Bo nam zdechną kurki nasze.«

Pani:

To niepotrzebne wydatki . . .
Mogą ssać u swojej matki.

(Przedziwnie znająca się gozpodyni.)

20.

Z Wianków.

Piosnka ludowo-warszawska.

Stała sobie piękna Zosia
Na moście
Gryzła suchy obwarzanek,
Jak w poście. . . .

A elegant wystrojony
Rzekł do niej:
Puśćże, Zosiu raz ten wianek
Z swej dłoni.

.....
Zapłonęła dziewczynina,
Jak róža,
Brewki marszczy, białe czoło
Zachmurza.
Księżyc z nieba sam spoglądał
Oj, na to,
I uśmiechał się swą gębą
Pyzatą.

W noc przy pięknej i przy jasnej
Pogodzie,
Płynie Zosi wianek świeży
Po wodzie
Płynie, płynie z bystrą wodą
Do Gdańska —
Zosia nie jak szewca córka ...
Jak pańska
Wzięła fala zwiedły wianek
Na morze ...

.....
Teraz Zosia kości zbiera.
Nieboże!

21.

**Nauki matematyczne zastosowane do życia
praktycznego.**

1. *Dodawaj* do wszystkiego co mówisz, zdania podchwyczone mądrzejszym od siebie.

Odejmuj tylko ilości mniejszych od większych, abyś jak najrzadziej potrzebował *pożyczać*.

Mnóż o ile możności źródła swych dochodów.

Dziel swój czas symetrycznie pomiędzy próżnowanie i odpoczynek.

2. Jeśli na tańczującym wieczorze, opisując ze swą damą na śliskiej podłodze *koła i parabole*, znajdziesz się nagle w położeniu *linii horyzontalnej*, staraj się ze swojej figury i figur innych tancerzy ułożyć czemprędzej *zrównanie*.

3. Jeżeli zauważysz, iż kobieta, którą ścigasz na ulicy lub w samotnych alejach ogrodu, zachowuje względem ciebie niezmiennie pozycję *równoległą*, zawróć się i daj marzeniom swym za wygraną, gdyż:

Dwie linie równoległe nigdy zejsć się ze sobą nie mogą.

4. Jeżeli jaka salonowa piękność otacza się kołem wielbicieli, w których liczbie i ty się znajdujesz, nie sądź bynajmniej, że cię ona w czemkolwiek przekłada nad innych, bo:

Wszystkie punkta na okręgu koła znajdują się w jednakowej odległości od jego środka.

5. Jeżeli, złapawszy się na lep ładnej buzi lub pięknego posagu, zechcesz wstąpić w związek małżeński, pamiętaj o tem, że w połączeniu z żoną i teściową utworzysz *trójkąt*, w każdym zaś trójkącie: *suma dwóch boków zawsze jest większa od boku trzeciego*, ty zaś właśnie będziesz tym trzecim bokiem.

6. Pożyczając komuś pieniędzy, oddawaj je nie inaczej jak na *procent składany*, sam zaś pożyczając od innych, długu zaciągniętego nie płać, powołując się na *regulę trzech*.

7. Żyj zawsze *proporcjonalnie* do środków, jakimi rozporządzasz i unikaj starannie wszelkich kosztownych *związków*.

8. W *związkach* wszelkiego rodzaju mieszczą się zwykle cztery działania arytmetyczne, a mianowicie:

dodawanie dwóch ilości, to jest siebie i kogoś drugiego.

odejmowanie mniejszej lub większej sumy od kapitału, jaki posiadasz;

mnożenie twoich wydatków, a w następstwie i długów; *dzielenie* wzajemnych usług w ten sposób, że tobie dostają się same ciężary, a drugiemu same korzyści.

9. Strzeż się abyś zbyt często nie miał do czynienia ze *splątą weksli* przez siebie wystawionych.

10. Na małżeństwo możesz się zapatrywać, jak na *dzielenie*. *Dzielna* jest tu twoja kieszeń, *dzielnikiem* — żona; *ilorazem* jej wymagania, *reszty* zaś przy tem działaniu nigdy za zwyczaj nie bywa.

L'home qui rit.

22.

Pauza.

Nie radzą starym żenić się z młodemi,
I mają rację —
Bo z tego źródła postają na ziemi
Różne turbacze.
Pan Podagrzycki, pewnie wiecie o tem,
Drugi Bartolo.
Pojął bratanke, i dreczył ją potem
Ciężką niewolą.
Młodziotka żona często przeklinała
Żywot ślimaczy
Bo w rok po ślubie, jeszcze nie wiedziała:
co to mąż znaczy
Ponieważ chudła, stając się podobną
Schnącemu drzewu,
Mąż kazał w trwodze o żonkę nadobną,
Uczyć ją śpiewu.
Wyszukał metra, cichego jak dziecko,
O białej twarzy;
Sam przytem słuchał pod drzwiami, zdradziecko,
Gamm i pasaży
Żonka do śpiewu czując zapal duży
Po nudach tyłu,
Śpiewała z metrem duety: o róży
I o motylu
Śpiew jej posłużył, zwykłym rzeczy prawem
Nadspodziewanie,
I Podagrzycki ujrzał, że niebawem
Ojcem zostanie.
Lecz zamiast śmiechem, nowinę powitał
Łamaniem dłoni;

I kłął i groził i sapał i zgrzytał,
Że niech Bóg broni:
»Któż na mnie«, wrzeszczał, »ściągnął to nie-
szczęście.

Jaki duch — mściciel?«
Więc żonka jęła, widząc groźne pięście:
»Mój nauczyciel.«
»Lecz kiedyż? kiedy? bo nie jestem przecie
Dudkiem ni gilem,
I wiem, że czas wam schodził na duecie
Róży z motylem?!«
»Prawda, mężulku; lecz w nim, w tonów burzy,«
Odpowiedziała,
»W miejscu gdzie motyl siada już na róży,
Jest — pauza mała . . .«

Bemol.

23.

Nadgrobek.

Tu leży Kunegunda a Kręcielska z domu!
Miała siedmiu małżonków zacnych jak potrzeba,
Ale ci się tak złękli jej wdzięków ogromu,
Że jeszcze za jej życia uciekli do nieba.
O cieniu Kunegundy! wzniosłeś się w niebiosy,
By znowu siedmiu mężów wodzić tam za nosy.
Z.

24.

Crescendo.

Gdy Piotr noce spędzał w knajpach,
I do domu wracał z raną,
Powtarzali po nim wszyscy,
Że wpadł w błoto *po kolana*.

Gdy go później na jarmarku
Ograł w karty jakiś opas,
Znowu chórem powtarzano,
Że się biedak skąpał po pas

Dziś ma żonę, istną jędzę,
Co mu ciągle głowę suszy,
Więc sam mówi: oj! zagrzążłem,
Zagrzążłem po same uszy!

Rabarbaro Rabarbarini.

25.

Mysł.

Dziwna jest droga ludzkiego żywota:
Pierwsza kobiety wita go pieśczęta,
A odkąd chodzi po powierzchni globu,
Pieśczęty kobiet pchają go do grobu.

Z.

26.

Z życia.

Poeta śpiewa: »Niech umrę na kwiatach,
Wśród pocałunków i pieśczęt powodzi!«
A żyd mu rzecze: »Czekaj pan dobrodziej...
Wpierw pogadajmy o zaległych ratach!...«

N.

27.

Nagrobek.

Tu leży ten, co całe życie smażył;
Pieczenie piekł wołowe i kurczęta;
Tu leży ten, który rosoły warzył,
I flaki miał na czwartki i na święta.

Był zdrow jak koń — a tłusty nie w proporcję...
Lecz przyszedł nań zły los w fatalnej dobie.
W zakładzie swym kotletów spożył porcję,
I oto dziś przedwcześnie leży w grobie.

K. T.

28.

O kobiecie.

Ułamek z konkursu „Tygodnika ilustrowanego“ w Warszawie 1886 r.
przez Autora „Iwara“.

Chcecie zatem mieć znowu wierszę o kobiecie?
Ależ to przedmiot stary i jak świat zużyty,
Wyciśnięty jak z soku cytryna! Już przecie
O nim pierwszy wąż marzył pod liściem ukryty,
O nim ptaszki niebieskie świegotały w raju
I dziwną, smutną plotkę w powietrzu rozniosły....
Plotka obiegła ziemię, a według zwyczaju
Chmury bied nieskończonych z jej łona wyrosły,
Aż dziś jęk ludzki głosi po szerokim świecie,
Że początek wszech złego zawdzięcza kobiecie.

Tak było na początku na wszech zdarzeń progu,
Patrzmy dalej, szukajmy niewieściej postaci;
Oto stuletnia Sara uraga się Bogu,
A skoro Bóg jej łaską za niewiarę płaci,
Nieboga w pychę wzrasta. Czując iż urodą
Nie dorówna promiennej piękności Agary,
Wpada w szaloną zazdrość i rywalkę młoda,
Wypędza na mordercze dzikiej puszczy skwary.
Dalej, widzimy Rebeke, jak uczy swe dziecko,
Ślepego podejść ojca. Lię — jak zdradziecko
Siostrze zabiera męża. O pięknej Dalili,
Już i wspomnieć nie warto! Oddawna jej winy
Ludzie wspólnym wyrokiem groźnie osądzili....
A zresztą — wszak nietylko między Filistyny

Takie więdźmy się rodzą — i niejedna żona
Dziś na myśl nam przywodzi małżonkę Samsona.
Możnaby gorszych stokroć przytoczyć tysiące —
Lecz dość na tem. Toć mógłby kto z przeciwnej strony
Stawić postacie cnotą i rozumem lśniące;
Mógłby nawet w najśłodzonych uczuciach rażony
(A każdy zakochany łatwo się obraża),
Wszystkie święte małżonki i panny i wdowy
Z dumą nam na pohybel — wywieść z kalendarza!
Zgoda więc, niech wywiedzie! ot, i sąd gotowy;
Niech się szala dobrego przeciw złemu waży!
Niech na jaw wyjdą ciche skarby poświęcenia,
Pokory, wytrwałości, odwagi, natchnienia
I cierpliwość z anielskim uśmiechem na twarzy!
Patrz! szale się równają; i cóż to dowodzi?
Oto, że się nad duszą i sercem kobiety
Ryczałtowego sądu wydawać nie godzi,
Że jest w niej dobra wiele, jest i złe niestety!
Gdyż kobieta jest tylko po prostu człowiekiem,
Równie jak mąż matczynem wykarmiona mlekiem,
Równie jak on skazana na pracę i troski,
Jak on na sąd pośmierci powołana boski.

Kobieta jest człowiekiem słabszym co do pięści;
Jej dłoń zdatna do igły, ale nie do młota,
Choć końcem tej igielki, gdy przyjdzie ochota,
Może przeszyć świat cały Na dwie główne części,
Według przedwiecznej miary podzieliły nieba
Wielką pracę ludzkości: jedna część zadania
Męskiej wymaga siły, do drugiej potrzeba
Lekkiej zręczności niewiast, do obu wytrwania,
Ot, wiesz kiedy w świecie od chwili stworzenia

Założone, nieczyste mieszają się szyki?
Kiedy głuszac płacz matek i miłości pienia,
Emancypacyi kobiet podnoszą się krzyki?....
Gdy im wytrwania braknie! gdy im się odechce
Prostej, codziennej pracy; gdy zła doradczyni
Pycha, pochlebstwem serca wzbudzone polectce
Wzniesie zazdrość, ród męski z goryczą obwini,
O niesłuszność, egoizm, tyranią a w końcu
Z Bogiem walkę rozpocznie, i biedna istota
Mieni się bardzo wielką, gdy się w próżni miota
I jak mówią: motyką godzi przeciw słońcu!
Nam się wydaje śmieszną, lecz o litość wznieca,
Boć i koniec téj walki jest naprzód wiadomy;
Gdy się wbrew prawom boskim wznosi dłoń kobieca,
Gdy myślą hardo siega na szczyt nazbyt stromy,
W rękach jej obowiązku rwie się przedza złota,
Bledną gwiazdy, co serce prawem szlakiem wiodły;
Czuje nawet, iż ją siły w pół drogi zawiodły,
Błąka się, chwieje, chyli i spada do błota....

Smutna baśń, czyż nie prawda? Lecz gdzież jej
przyczyny?

Kto pierwszy zaród złego w młode zasiał głowy?
Oj panowie! wy wszyscy, co piórem i słowy
Władacie tak szeroko, jesteście bez winy?
Ton waszych pism im schlebia, odurza i nęci;
Niejedna widząc setne: »Studyum o kobiecie,«
Zapomni, że są inne przedmioty na świecie,
I tylko siebie jednej nie straci z pamięci.
Chcecie li już koniecznie w kaznodziejskim szale
Wskazać jej, nie czem bywa, lecz czem być powinna,
Podajcie jej katechizm! Tam jasno i trwale
Wyryte wszystkie prawdy, których żadna inna

Nie zastąpi nauka. Być może, iż chmura
Piękne zasepi czoło; może nawet która
Z gniewem odrzuci księgę, mówiąc: »iż przestała
Być dzieckiem!« Toż wy na to pytajcie spokojnie,
Czy zna i wie, jak czyny wykonać pobożnie
Względem bliźniego duszy i bliźniego ciała?
Czy wie, iż w smutku jedną istotę pocieszyć,
Jedną ukoić boleść, znaczy stokroć więcej
Niż się rozwodzić w temach nad losem tysięcy?
Powiedzcie jej, lecz z radą należy pośpieszyć,
Jutro będzie zapóźno, może nie zrozumie!
Już dziś zbyt obcą drugim, zbyt zajęta sobą,
Słyszac wciąż o swych prawach, krzywdach i rozumie,
Utonie w rozmyślaniach nad własną osobą.

Najlepiej by — przebaczenie, że tak śmiało rzekę —
Iżby literatura przestała nad nami
Rozciągać swą wymowną a czułą opiekę....
Wszystkim z tem będzie dobrze. Wszak przyznajcie sami
Dziś pisząc o kobiecie, nie można już tworzyć.
Już powiedziano wszystko i daleko więcej
Niż do mówienia było.... Dość tylko otworzyć
Pierwszą książkę, czy powieść pisaną gorącej,
Czy zgryźliwą a zimną rozprawę niemiecką,
Wszędzie cię czczym frazesem nakarmią do syta.
Dowiesz cię, raz tysięczny, że: piękna kobieta
Jestto sfinks — nawpół anioł, wpół szatan, wpół dziecko
Że jest zarazem zbrodni i cnót ideałem....
I Bóg wie co tam dalej.... Nie każdy wam powie,
Bo nie śmie, lecz pomyśli: »Już to gdzieś czytałem,
Radbym mieć coś nowego!«

Przez litość Panowie

Przestańcie wciąż z jednego czerpać kałamarza!
Piszcie o morzu, ziemi, niebiosach i słońcu,
O cudach wynalazcy, przygodach żeglarza,
O Rzymianach, Chińczykach, Murzynach a w końcu
O wyścigach i modzie... Piszcie o czem chcecie
Lecz raz już dajcie pokój pismom »o kobiecie!«

29.

Lata.

Rzecz nie tajna zgoła
Dla całego świata,
Że kobiety zawsze
Tają swoje lata.
W tém bowiem spoczywa
Ambicya niewieścia,
Aby jak najdłużej
Liczyć lat dwadzieścia.
Więc się nieraz zdarza
Z niejedną dziewoją,
Że choć wiek uchodzi,
Lata jej wciąż stoją.
I dopiero wtedy
Do prawdy się przyzna,
Kiedy ją zaskoczy
Mąż — albo siwizna.
Wprzód zaś, gdy potrzeba
Prosi zwykle brata,
Ażeby nie zdradzał,
Jakie jej są lata.
I tak go ugłaska,
I tak go omami,
Że chłopak wciąż trzyma
Język za zębami.

Lecz czasem ku srogiej
Dziewiczej rozpaczy;
Los jej latek sprawę
Kieruje inaczej.
I to, co ukrywa
Troskliwie jej władza,
Wypadek złośliwy
Niedyskretnie zdradza....

* * *

Piękna panna Józia
Dotychczas na wzięciu
Ma dwudziesty roczek
Już od lat dziesięciu
Datę swych urodzin
Wie jedynie sama,
O oprócz niej papa,
Braciszek i mama.
Lecz bardzo ostróżni
Wszyscy z nich w rozmowie,
Jeśli ktoś przypadkiem,
Coś o latach powie,
»Sama wiosna życia«,
»Brzask wiosniany w buzi«.
Oto wyzażenie
Na wiek panny Józi.
Kiedyś tu bawiłem
U nich na wizycie;
Józia złość widocznie
Przytłumiała skrycie.
Pytam ją dlaczego
Tak swe czołko chmurzy,
Ona — do pogody
Stworzona — nie burzy.

Nie nie odpowiada,
Milczy, niby mniszka,
Tylko gromy spojrzeń
Ciska na braciszka.

A więc to burzyciel
Dziewczęcej pogody,
Nadaśany, gniewny,
Józi brat ten młody?
Dość spojrzeń na chłopca,
Oko zaraz zgadnie;
Mówię więc do niego:

»Władziu to nieładnie!
Tutaj paść powinno
Napomnienie ostre;
Któż to widział martwić
Swą rodzoną siostrę?«
»Widzisz, tyś braciszkiem,
A więc ci korona
Nie spadnie... Nuż przeproś...
Tyś malec, a ona«....

Ugryzłem się w język,
Wtem on na głos wrzaśnie:
»Ja wiem, że ja mały,
No, a ona właśnie«....
Wtém go za sukienkę
Pociągnęła matka,
Cóż jednak nie wstrzyma
We ferworze Władka.

»Nie! ja powiem wszystko,
Co się tylko zmieści...
Ja malec, a ona
Ma już lat trzydzieści.«

Grom padł.... Józia runie!
Patrzcie jaka blada!
Matka chwyta syna
I kijem okłada....

»Kłamiesz!« woła wściekle,
»Odwołaj swe słowa!«
Próżno się chłopczyzna
Po za krzesło chowa,
I tam go dosięże
Matki dłoń za chwilę....

»Kłamiesz! Ile Józia
Liczy latek, ile?«
Zapłakany malec
Pod wrażeniem kija
Chce już złe naprawić,
Chorażewkę zwija.

— »Mamo powiem, powiem....
Tylko się nie kwaście....
Ja wiem.... Józia nasza
Kończy lat — piętnaście!«

Myślał że kłamliwie
Przedstawiając sprawę,
Tem pewniej odzyska
Względy znów łaskawe.
Lecz co to? Powtórnie
Lecą ciosy.... Biada!

Władek nieszczęśliwy
W osłupienie wpada.

— »Kłamiesz, kłamiesz!« woła
Matka rozsierdziona,
Mówiłam ci wczoraj
Ile lat ma ona!...

Nie pomni chłopczyna
W rozpaczliwej chwili,
Wciąż inaczej mówi,
Ciągłe lata myli.
Aż bez tchu już prawie
W końcu ze łą w oku
— »Mamo«, krzyknie, Józia
Nie ma ani roku.«

30.

**Za pozwoleniem ja państwu opowiem bardzo
ciekawą historję.**

Nader małą jest liczba rodzin, któreby się z samych bogatych osób składały, jednakże w rozmowach wyższego towarzystwa słyszymy tylko: »mój wuj ksiądz, biskup; moja ciotka pani generałowa; mój brat pan prezes« a o wuju organiście; o cioci igłą na chleb powszedni zarabiającej; o braciszku, który donośnym głosem strony przed kratki przywołuje, nikt nigdy ani mrumru, i chociażby to byli najpoczciwsi ludzie, każdy się strzeże popisywać się z nimi. Czém się to dzieje? jakie są tej dyplomacyi przyczyny? wiem, ale nie powiem. Natomiast opiszę moim łaskawym czytelnikom wypadek, który ze źródła takiego państwo-chwalstwa wypłynął.

Pan Grzegorz istotnego nazwiska przez grzeczność nie wymienię, ale że nie lubię bohaterów moich bez nazwiska wprowadzać, niechajże tutaj nazywa się np. Durniewski! Otóż tedy ten pan Grzegorz Durniewski zabłądził do jednego z moich znajomych na ucztę, wyprawianą dla mojego nader szanownego przyjaciela, niegdyś kapelana przy arcybiskupie Krasickim. Wśród obiadu, po kilku kieliszkach ożywiającego płynu

przeznaczny prałat, na powszechne prośby opowiadał pobyt w Potsdamie i szczegóły życia księcia poetów.

Wyrazy starca stłumione jego sędziwym wiekiem, bogate w autentyczność łaskawie udzielanych nam wiadomości, niezwykle słodczą okraszone, chwytałyśmy wszyscy z najwyższą ciekawością i z tak głębokiem milczeniem, że przez otwarte na ogród okno, brzęk wracającej do ula pszczoły, wdzięcznie się pomieszał z głosem mówiącego. »Raczie mi panowie zawierzyć, że w całym życiu tego znakomitego męża, nigdy w nim silniejszego niespostrzegłem zapалу, jak gdy ziomków swoich bronił przed królem pruskim, przeciw zarzutowi umieszczonej.

»Za pozwoleniem księdza prałata«, przerwał Durniewski, »ja państwu opowiem, bardzo ciekawą historię.«

Oczy wszystkich obecnych zwróciły się z najwyższem oburzeniem na Durniewskiego, gdy tenże beczelny bałwan, prsesunawszy palec pod nosem, następującą brednię szeplinić począł.

»Potrzeba panom wiedzieć, że moja ciotka pani generałowa, mojej mamy rodzona siostra, bardzo się lękała Bawarczyków, żeby mamy nie zrabowali, wtenczas oni szli za Napoleonem na wojnę w tysiąc ósmset dwunastym, czy piętnastym roku — dobrze nie pamiętam, to jeszcze wtenczas byłem bardzo mały. ale to pamiętam, że moja mama miała ekonoma Dziobczyńskiego, który był bardzo sprytny człowiek, a on wiedział, że mama się bała Bawarczyków, bo on i Michałek to pomyślenie mojej mamy wiedzieli; więc on przyszedł do mamy i mówił mamie, żeby mama odjechała do księdza biskupa, który był mojej mamy krewnym, i żeby mama wszystko przechowała, a zwłaszcza, że mama miała wielkie srebro stołowe na

czyć osób i szeptaną miednicę i gotowe pieniądze. Jak więc Dziobczyński tak mojej poradził mamie, moja mama usłuchawszy go, spytała go się, jak on radzi schować szeptra i te pieniądze, bo brać ze sobą też się bała, bo już wszystkie trakty były pełne żołnierzy; więc Dziobczyński poradził mamie, żeby mama w budynku żadnym nie chowała, bo w Polądzinie u księdza proboszcza, który był bratem pana podprofekta ze spichlerza, Francuzi wiele zachowanych rzeczy zrabowali, a w ziemi także nie radził, bo Francuzi byli tacy mądry, że jak zobaczyli na polu albo w ogrodzie świeżo zrytą ziemię, zaraz tam kopali i póty kopali, aż czego nie znaleźli: więc radził mamie, żeby mama kazała wszystko zapakować w beczkę oblepić smołą i wpuścić do sadzawki w najgłębsze miejsce. Dziobczyński był bardzo sprytny. Mama usłuchała go i na wieczór odesłali starego Wacha, który zawsze sypiał przeddworem, będąc nocnym stróżem, i mama i Dziobczyński ekonom i bardzo wierny lokaj Jan zapakowali wszystkie szeptra i pieniądze w beczkę, oblepili smołą i zakulnęli do sadzawki a mnie mama upomniała, żebym nikomu nie powiedział.

Uważcie państwo, mama zemną odjechała, Francuzi, Bawarczyki, Szwedzi i te wszystkie nacye, które szły za Napoleonem, przyszły do Pęhocinka, wszyscy szukali, zaglądali po wszystkich kątach, ale czy panowie dacie mi wiarę, że jak ja z mamą po wojnie powróciłem idziemy do sadzawki w ogrodzie, zakładamy haki, — jest beczka! ciągniemy, wyciągamy, jest beczka! otwieramy beczkę, są wszystkie szeptra na sześć osób i szeptna miednica.

Durniewski skończył, patrzy się na nas — my osłupieli patrzymy się na niego, uszom naszym nie

dowierzamy, każdy milczy i ze wstydu nie wie jak usta otworzyć, aleści Durniewski w serdecznem zadowoleniu dodaje. »Wszak prawda panowie, że to bardzo ciekawa historia!«

Do kredensu, dla lokajów odezwał się obok mnie siedzący rotmistrz od ułanów.

»Pan mie obrazas.«

Śmiech powszechny zastąpił odpowiedź rotmistrza, Durniewski się zaczerwienił, robił gałki z chleba i szukał oczyma, czyli się kto za nim nie ujmie, ale widząc, że wszyscy się najserdeczniej śmiejemy, krzyknął, jakby z płaczem: »Panowie nie wiedzą, z kogo się śmieją; mnie Ulatyńska rodzi, a moja ciocia była generałowa, a jeden mój wujaszek był prezesem.«

»Panie Grzegorzu«, pośród najgwałtowniejszego śmiechu, rotmistrz zawołał powtórnie, »kiedyś łaskaw zaznajomić nas ze swoją familją, nie zapomnij i o stryju, organiście w Szydłowcu.«

Odślonienie tej tajemnicy ubodło Durniewskiego o tyle, że nie czekając sarniej pieczeni, nie zważając na prośby gospodarza, od stołu się zerwał i do domu odjechał.

Podziękowawszy rotmistrzowi, że Durniewskiego wypłoszył, następnie już bez żadnej przeszkody, słuchaliśmy dalszych opowiadań przezacnego prałata; ale że ów przedmiot do tego ustępu nie należy, przechodzę więc do dnia jutrzejszego.

Przy sadzawkach nad drogą doglądałem mycia owiec: była godzina 10. przed południem; wtém z poza góry wznosi się tuman kurzawy, huk z bicia dochodzi moich uszu, pokazuje się pierwsza, za nią druga para łysych kasztanków w krakowskie strojnych chomonta, wóznica w lakierowanym kapeluszu, w siera-

czkowym surducie z czerwonymi wypustkami; maleńka bryczka a na bryczce w jasno szafirowej z czarnym szamerunkiem algierze — Grzegorz Durniewski. Po dosyć obojętnem przywitaniu, bez ogródki o powód odwiedzin zapytuje. Durniewski odprowadza mnie na stronę i prosi, abym w jego imieniu wyzwał rotmistrza * * * na pistolety.

Za co?!... zapytałem jakoby zdziwiony.

On powiedział, że mój stryj jest organistą.

Panie Durniewski! był to żart niewinny, a przynajmniej nie zasługujący, ażeby wywoływał pojedynek na pistolety.

Tak panie dobrodziej! gdyby to był żart, mniejszaby było o to, ale ja panu dobrodziejowi pod słowem honoru, ażeby pan dobrodziej nie rozgłaszał, powiem szczerze, że istotnie mój stryj jest organistą. — Mocny rumieniec pokrył twarz Durniewskiego.

Czy to być może?!... stryj pański organistą? i on grywa na organach?!...

Tylko pana dobrodzieja zaklinam na słowo honoru, niechaj pan dobrodziej nikomu nie powiada.

I on śpiewa na chorze?

Śpiewa.

To jest okropne zdarzenie.

Ach! bardzo!

Pana Grzegorza Ulatyńska rodzi, wujaszek jeden jest biskupem, drugi prezesem, ciotka generałową — a stryj organistą???

Ale pan nikomu nie powiadaj pod słowem honoru,

Trudno uwierzyć! — niepojmuję, objaśnij mi pan, przez jaki to stek okoliczności, stryj pański został organistą.

Z młodości miał ochotę na księdza, ale że się nie mógł po łacinie nauczyć tyle, ile na księdza po-

trzeba, więc starszy brat śp. mojego ojca, który był ekonomem u pani starościny....

Co pan mówisz — ekonomem?!...

To jest nie ekonomem, ale miał zarząd nad pańszczyzną i trudnił się gospodarstwem.

Ach znałem go dobrze, chodził zawsze z charapnikiem we dwoje złożonym.

Ten sam.... tak.... stryjasek zawsze chodził z charapnikiem.

Wszakże były i siostry?

Jedna tylko.

Tak, tak, jedna tylko; pamiętam poszła, za.... czem on to był.

Rymarzem, ale aż w Augustowskim i jak on umarł, to mój ojciec ani wiedzieć o niej nie chciał, ale ona teraz dobrze się ma.

Więc prowadzi dalej kunszt rymarski nieboszczyka męża?...

O nie, ona założyła sklepik w Warszawie, i ma różne wiktuały na sprzedaż, jako to: mąkę, kaszę rozmaitego gatunku, jaja, masło, sér, chleb, także i drzewo we wiązkach.

Pan czasem potajemnie bywasz u niej?

Ale pan dobrodziej pod słowem honoru niepowiadaj nikomu; widzi pan dobrodziej ja bywam, bo ona jest bezdzietną i podobno dorobiła się kilkunastu tysięcy.

A więc to jakaś uczciwa kobieta?...

O! ona bardzo uczciwa.

A ten stryj organista, czy to pijak, łotr, ładaco?

Nie! to także bardzo pocziwy człowiek, nabożny, regularny w swoich obowiązkach, i powszechnie mówią

że bardzo pięknie gra na organach i bardzo pięknie śpiewa.

Powiedz mi panie Grzegorzu nawiasem, wszakże to ten wuj pański, który był prezesem, miał kiedyś proces o naruszenie kasy salaryjnej w Bydgoszczy i podobno dla tego procesu wziął uwolnienie od służby rządowej.

Wujaszek mówił mojej mamie, że to przez intrygę.

Czy to rodzony brat mamy?

Nie jego babka i dziadek mojej mamy byli sobie ze stryjecznych cioteczni, ale jednego herbu.

A ta jenerałowa, ciotka pańska, czy to jest wdowa po tym jenerale, który tak nagle życie zakończył?

Tak jest, to był mój wujaszek, bo ojciec wujaszka i mojej mamy to byli cioteczni, a i mama mamy także była cioteczna.

Słuchajżeż panie Grzegorzu, z tego wszystkiego coś mi powiedział pokazuje się, że niesłusznie wstydzisz się za stryja organistę, a z bardzo mylnych zasad chęłpiasz się wujaszkami; i wierz mi, że niesprawiedliwem i bynajmniej nie uzasadnionem jest twoje pragnienie zgładzenia rotmistrza ze świata. Nadto mój miły Durniewski należy ci i o tém wiedzieć, że rotmistrz na 50 kroków korek u butelki ustrzeli, i nie było przykładu, aby kiedykolwiek chybił rzucone mu w powietrze jajko gołębie; a już dwudziestu trzech przeciwników trupem położył. Rozumiesz Grzegorzu! trupem położył!...

Więc jak mi pan dobrodziej radzisz? blednąc wymówił Durniewski.

Jabym radził, po pierwsze: nigdy osobom od siebie godniejszym i wiekiem starszym, mowy nie

przerywać; — powtóre przed popisywaniem się z tytułami swoich pokrewnych, zastanawiać się, czyli tytuły tychże pokrewnych są przypomnieniem dobrych lub złych czynów; po trzecie: do przelewu krwi bez prawej zasady nie być skorym; po czwarte, nakoniec: księdza prałata dzisiaj jeszcze za swoją wczorajszą, bezwzględną nieprzyzwoitość przeprosić, a rotmistrzowi za daną naukę przy pierwszej sposobności wdzięcznym się okazać.

Durniewski nad moje oczekiwanie pojął mnie zupełnie, bo pocałowawszy w ramię wyrzekł z pokorą:

»Nie darmo mama mówiła, że mi pan dobrodziej najlepiej w tym interesie poradzisz.«

»Dziękuję mamie za zaufanie, proszę się kłaniać; pana Grzegorza zaś przepraszam, że mając pilne zatrudnienie pożegnać go muszę.«

Durniewski powtórzył ucałowanie mojego ramienia, wszedł na bryczkę i do mamy pośpieszył; jam do mycia owiec powrócił. Trzask zbierza ponad spuszczałkami się za górę czterema w małej bryczce kasztankami, podniecił myśl; iluż to Durniewskich na świecie a wszystkich rodzą Ulatyńskie! . . . wszyscy mają srebro, lecz nie pamiętają w którym roku szły nacye za Napoleonem bo im półtory klepki w głowie brakuje, organizm serca w tymże samym jest u nich stosunku, dusza jeszcze się nie rozbudziła. . . .

Autor »Kłopotów starego komendanta.«

31.

Monolog szlachcica.

Urodziłem się w gnieździe szlacheckiem,

I staregom potomkiem jest rodu,

Władać kijem uczyłem się z młodu,

Wielem krzyczał, gdym jeszcze był dzieckiem.

Sługi biłem, gdy która nie chciała
Spełnić mego błahego zechcenia.
Cała czeladź więc w domu wiedziała,
Szlacheckiego żem był pochodzenia.
Rej wodziłem pomiędzy chłopcami,
Którzy zemną bawili się razem:
Gdy wybrali zabawę głosami,
Ja ją jednym zrywałem wyrazem.
Bruździć sobie nie dałem nikomu,
Jak mur w moich zamysłach wciąż stałem,
Wszakżem z starych szlachciców szedł domu
Imponować plebejom musiałem.
W ławie szkolnej siedziałem z osobna,
Bó wiedziałem, co znacze, kim jestem:
Czyż z pospółstwem się bratać podobna?
Lekkim ręki witałem je gościem!
Innym książka była ideałem,
Szczęścia znaleźć w niej chcieli początek;
Ja do książki nie biegłem z zapalem,
Bom był szlachcic i miałem majątek!
Stary kontusz ojcowski, szlachecki
Dla mnie ciężki był jakoś — niezgrabny —
Więc ubrałem się w kubrak niemiecki,
Bo był lżejszy a spodem jedwabny.
Kraj rodzinny zdał mi się za nudny,
Chciałem przecie zobaczyć coś więcej —
Więc zwiedziłem kraj Franków przecudny,
Kosztem licznych ojcowskich tysięcy.
Przesiedziałem w Paryżu lat cztery,
I na marne nie poszło to wcale;
Po francusku gadam doskonale,
Salonowców znam wszystkie maniery.

Umiem mówić frazesów bez liku,
Że i mowców przegadam na sejmie,
I gdzie mowa jest już o rozejmie,
Wojnę wzniecam narobiwszy krzyku!

Umiem tańczyć najnowszym sposobem,
A w tańczeniu tak jestem wytrwały,
Iż zatańczę nad ojczyzny grobem,
Byle tylko majątek był cały!

To, czem moi rodacy się szczycą,
Już zginęło w przeszłości kolei;
Nauczyłem się tam za granicą
Nowych wcale a pięknych idei:
Nasi ojce, których wielkie czyny
Rozbrzmiewały po całej ojczyźnie,
I nam sławę przynieśli w spuściznie,
I my wielcy — bośmy wielkich syny!

A więc siedzieć dziś w domu spokojnie
Powinniśmy i z szlachectwa dumni,
Mówić wiele, jak ludzie rozumni,
O reformie, pokoju i wojnie!

Lecz i duma ma swoje granice;
Kto szlachcicem tylko urodzony,
Ma przed hrabią wybijać pokłony,
Ja tak czynię — choć herbem się szczycę!

Hrabia znowu przed księciem niech gnie się,
Cel swój własny li mając na względzie,
To nikomu ujmy nie przyniesie,
A i owszem — równowaga będzie.

Otóż takie teorye przyniosłem,
Z zagranicy — i pełen ambicyi,
Mam dziś wioskę intratną w Galicyi,
I co więcej — na sejm jestem posłem!

Cóż mi więcej, do szczęścia potrzeba?
Mam majątek i szlacheckie imię,
I znaczenie mam w kraju olbrzymie
Ot i jestem wśród siódmego nieba!
Dziś się troszczyć o siebie wypada,
Aby szczęśliw był ogół wszech stanów.
Wszakże ogół z jednostek się składa
Ja tak mówię — ja szlachcic pan z panów!!

Zygmunt Mayer.

32.

Ze mną panie, nie żarty.

Ze mną panie, nie żarty!
Uważałem od roku,
Że Piotr jest mojej żony
Adorator otwarty.
Jakieś figle na boku,
Komplementy, androny,
Jakieś miny, wzdychanie,
Po prostu — romans panie.

Myślę: nie w ciemię bity,
Nauczę was rozumu,
A zwyczaj miałem taki:
Podczas jego wizyty
Ja kieliszek rumu,
I za miasto na raki.
Otóż wczoraj on siada
Ja siadam — parada.

Przysuwam się do pieca ...
Patrzę szeptu pieszczoty
Okorpnie byli chytrzy!
Ha, myślę, będzie heca,

Nie mam nic do roboty
Nie wiem komu się sprzykrzy
Siedział do wschodu słońca,
Ja — patrzałem do końca.

M. Rodoć.

33.

Z traktatu o pocałunku.

Bardzo podzielne spotykamy zdania, co do kwestyi kto jest wynalazcą pocałunku.

Niektórzy przypisują wynalazek ów Trojankom.

Znużone długą podróżą po zburzeniu grodu Pryama, napróżno prosiły mężów o zaprzestanie wędrówki.

Raz, gdy okręt na kotwicy spostrzegły, a mężowie do pobliskiego miasta wyszli, odbyły ich żony naradę.

Wyrok zapadł: okręty spalić i tym sposobem położyć kres dalszej włóczędze.

Co za różnica między temi Trojankami a dzisiejszymi paniami!

Ostatnie kazałyby z pewnością jeszcze drugie tyle statków sporządzić, byle tylko dalej móc... wojażować.

Ale Trojanki spaliły flotę.

Wtedy zdarzyła się rzecz, (dzisiaj także nigdzie nie widziana) żony uczuły obawę o gniew mężów.

A znajdowało się w ich gronie sprytne młode dziewczę.

Przemyślność tego dziewczęcia ocaliła je od smutnych następstw i obdarzyła świat wynalazkiem bezsprzecznie pierwszorzędnej wagi. . . .

Kiedy mężowie nadejdą — radziła — chwyćcie ich w swe ramiona. . . . Kiedy rozewrą usta do złorzeczeń, zamknijcie im takowe waszymi ustami.

I tak się też stało.

Fortel udać się miał wybornie.

Ale Trojanki wyszły na tem nie najlepiej....

Mężowie udawali odtąd coraz to częściej zagniewanych....

Tak im zasmakowały dowciple przeprosiny....

* * *

Mniej poetyczną jest hipoteza Pliniusza.

Wynalazek pocałunku przypisuje on Rzymianom, a jako czas ważnego tego odkrycia zaznacza epokę Romulusa.

Bajeczka jego nie pochlebia »synom wilczycy«.

Całowali oni swe żony, aby dowiedzieć się, czy nie piły ... wina.

Tym sposobem otrzymał Amor kontrolę nad — Bachusem.

* * *

Żadne z przytoczonych wyjaśnień nie przypada nam do serca.

Przychylamy się do przekonania, że pocałunek powstał jeszcze w — raju

Wszak dotąd przy nim raj się nam przypomina.

Pewnego dnia, mówi legenda, spała Ewa w cieniu kwitnących krzaków....

Pszczołki zbierały miód i właśnie jedna z nich złożyła plon swój na usta śpiącej.

Spostrzegłszy to Adam, ciekaw był znaczenia podpatrzonego faktu....

Schylił się przeto i do miejsca, z którego przed chwilą pszczołka uleciała, przytulił swoje usta....

Podjęte badanie wydało mu się dziwnie słodkiem.

Powtarzał je też odtąd z podziwienią godną gorliwością...

Udowodniono także, że od czasu wypędzenia z raju nie składają już pszczoły miodu na ustach ludzi.

Ku wiecznej jednak pamięci istnieje po dziś dzień u wielu kobiet zwyczaj namaszczenie usteczek. Ale nie miodem.

* * *

Cesarz Konstantyn I. nadał osobną ustawą niesłychany walor pocałunkowi.

Narieczona, która przez narzeczonego przy świadkach pocałowana została, miała, jeśli tenże przed zaślubinami umarł, prawo do połowy jego majątku.

Ach! czemuż to dziś nie ma takiego prawa!

Narieczone nie stawiałyby protestu przeciwko pocałunkowi ze strony narzeczonego.

Dawałyby się całować w rączki i w czoło, w oczka i uszka — w usta i serce.

Jeżeli tylko narieczony miał majątek.

* * *

Książę koburski Jan Kaźmierz (1593) kazał bić nawet monetę zwaną pocałunkiem (Kussmünze).

Ten pocałunek był ze srebra.

I tu właśnie leży różnica wieku.

Gdybyśmy »pocałunek« dzisiaj także za monetę uważać chcieli, to najczęściej tylko za zdawkową.

* * *

Myli się kto uważa pocałunek za jakiś wrodzony objaw fizyologiczny.

Ziewają wszystkie narody.

Śmiech da się spotkać zarówno u francuskich lekkoduchów, jak u ponurych ludożerców z wysp spokojnego oceanu.

W chwili smutku płacze tak samo Eskimos jak Hottentot....

Ale całować nie wszyscy umieją.

Lapończyk folgując uczuciu pociera się z ukochaną osobą za pomocą — nosa....

Czemże więc jest pocałunek?

Instynktownem zbliżeniem się do osoby nam miłej — powiada Darwin.

Jest on dalej nabytą z biegiem czasu sztuką podrażnienia nerwów.

Słowem: jest on miłą.... nawyczką.

34.

Boleść.

Panienka zapłakała,

Gdy ją bolem los darzy,

A łza, co z ócz spływała

Zmyła róż na jej twarzy.

Tak nas los oszukuje,

Jak róż, co twarz przypruszy,

A boleść okazuje

Rzeczywisty stan duszy.

Zygmunt Mayer.

35.

Uwagi o śmierci niechybnej ks. Baki.

III.

Pobożnemu czytelnikowi Władysław Syrokomla pozdrowienie zasyła.

Czytelnicy, oto macie

Stare opus w nowej szacie.

Rzecz taka:

Ksiądz Baka,

W te czasy
Z pod prasy
Wylata
Do świata.

Śmierć, jak o tem niżej będzie,
Swoje figle płata wszędzie.

Bogacza
Zahacza,
Magnata
Przygniata,
Młodzika
Spotyka,
Na dziada
Napada,
W rycerzy
Uderzy,
I księży
Zmitręży.

Tylko w świętym kraju ducha,
Jej rozkazów nikt nie słucha.

Pieśń i karta
Niepożarta,
Niepożyta
Jasno świta.
Pozostawa,
Bo ją sława
Wywierci
Od śmierci.

Śmierć na ludzi sili ramię,
A na rymach zęby łamie:

Bo końcówka,
Łamigłówka,

Ma własności
Rybiej kości,
Niespodzianie
W gardle stanie,
Chrypki naszle,
Aż zakaszle
Śmierć nieboga,
Ale wroga
W żadnym względzie
Nie zdobędzie.

Oto wzór na ojcu Bace,
Jako rymotwórcze prace,
Czy Lachów, czy Greków,
Od wieków do wieków.

Z lat kolejną
Nie wędnieją,
Ale sporo
Dank swój biorą.
Rym Baki
W jednakiej
Estymie
A imię?

Ze stulecia na stulecie,
W pokolenie, drugie, trzecie,
Czwarte, piąte,
I dziewiąte,
W lat trzysta
Korzysta.

Oto sto lat nie przemija,
A już czwarta edycja.
W świat wychodzi,
Starzy, młodzi,
Każdy z ludzi,
Niech się zbudzi,

Każdy z rzeszy
Niech pośpieszy,
Niech się garnie
Do księgarnie,
A nie traci grosza marnie,
Śmierć do łupów zawsze skora,
Dawno wzięła już autora ;
A iż prawda w oczy kole,
Nasyła drobne mole,
Drobne myszy,
By w zaciszy
Zaginęło
Wielkie dzieło.
Lecz szkodniki nie postrzygły
Rymów ostrych jakby igły,
Pieśń barda
Za twarda,
Jak chuda pularda ;
Śmierć ją kąsa z bólem gardła,
Ale książki nie pożarła,
Więc niesyta
Zębem zgrzyta,
A świat cały Bakę czyta.
Jego książce Bóg nadarza
Mecenasa i drukarza,
Dawnemi laty,
Kupiec bogaty,
Zacny Stefani
Nie szczędził dla niej
Sumptu i pracy,
Aby rodacy
Wielcy i mali
Z niej korzystali ;

Krzętał się pilnie,
I w mieście Wilnie
Jak tego warto
Wydał in quarto.

Świat przysługi wdzięczen takiej,
Wielbił dzieło ojca Baki;
Święte dewotki
W lekturze słodkiej
Trawiąc dzień cały,
Przypominały
Swe grzechy młode,
I łyż jak wodę
Lały bez miary
Na okulary.

Szlachta siedząc wedle dzbanka,
Gdy się kończy pogadanka,
Pobożnie wzdycha
I mówi z cicha:

»Ot, mospanie, jezuita,
Aż za serce człeka chwyta.«

Mówi Baka:

»Kolej taka

I dla zwierza i dla ptaka

Być, być, być,

Potem gnić.«

Dobrze mówi:

»Dziś my zdrowi,

Jutro w trunie

Grzeszne kości

Człek osunie

Do Waszmości,

Panie Janie,

I Stefanie!

Śmierć przychodzi niespodzianie!

Zła kolej,
Więc wolej
Niech te dzieje
Miód zaleje.
Zgoda, Mości Dobrodzieje !!!«
Tak mąż wszelki i niewiasta
Rymowaną książkę szasta,
Przy lampie łuczywie,
Żarliwie skwapliwie
Czytywali,
Ten przypali,
Ów łzami
Poplami,
Szanowne in quarto,
Z okładek odarto,
I ślad liter wkrótce znika
W czułych rękach czytelnika.
Pewny drukarz (świeć mu Boże)
Widząc, że to zginać może,
Ruszył głową
I na nowo
Jego sprawą,
In octawo
Ojciec Baka
Lotem ptaka
Wylatuje i zabłyska
Jako feniks z popieliska.
A był sławny w owym czasie
Rajmund Korsak na Parnasie;
Ten zważa
Myśl drukarza,
W ręce kłaśnie:
»Tak mi właśnie!

Wielkie dzieło niech nie zgaśnie!
Dobrym chęciom pomóż Boże,
A ja rękę tu przyłożę,

Hołd Bace

Wyplacę

Jakową

Przemową.«

Rzekł i wprawne pióro chwyta,
Odżył wielki Jezuita,
I stanęły w drobnym rymie,
Monumenta dwa olbrzymie,

Trwalsze sto razy,

Niż kute głązy,

Niż lane spiże;

A wieści chyże.

Wnet wzniosły lotem ptaka
Chwałę Baki i Korsaka.
Kwitnął w Wilnie tejże pory
Sławny pomiędzy skryptory
I pomiędzy mistrzów gronem
Rzeczony Browskim Leonem.
Jak skromny hyzop przy cedrze,
Na ojca Baki katedrze,
On w prostej linii spadkowej
Uczył rymowanej mowy,
Uczył oratorskiej chryi
W Wileńskiej Akademii,
A więc żądza go przenika,
Uczcić pamięć poprzednika,
Śpiesząc z posługą,
Przedmową drugą,
Jednym tchem palnie
Fundamentalnie,

Wierszów ze dwieście,
O Trockim feście:
Jak się w podróży,
Modli lud Boży,
Jako przy miodzie,
Szumi w gospodzie,
Jak burmistrz miasta
W bagnach się szasta,
Jak się nie żartem
Potyka z czartem,
Wszystkie te dziwy
W konterfekt żywy,
Rytмами kreśli,
W wybornej myśli,
W rześistym stylu,
Zgłoskami tylu
Jako ksiądz Baka
I rym Korsaka.

»Vivant wielkich prac owoce!
Krzyknął drukarz — magna voce!«

I zagarnie
Do drukarnie,
I z przepychem
Kopersztychem

Przyozdobić dzieło każe

I sprzedaje po talarze.

Gdy już Baka złożon w kramie,

Wnet publiczność aż drzwi łamie,

Siaki taki,
Woła Baki,
W jednej chwili
Rozkupili,
Przeczytali
Każdy chwali

Co raz głośniej, coraz dalej.

Przy Bałtydzie

Fama idzie.

Przy Euksynie

Baka słynie.

Jak dźwięk trąby chrapowatej
Rym się odbił o Karpaty.

* * *

W lat coś dwadzieścia i parę,
Dziełko szacowne a stare,

Przez obieg skory

Między lektory,

Tak się rozlata

Na krańce świata,

I w nowszej erze

Nowy dank bierze ;

Tak się połyka

Przez czytelnika,

Że się na stole

Bibliopole

Spotkać nie zdarza

Ni egzemplarza.

Rośnie jej fama,

A książka sama

Choć bibulasta

Znów się rozrasta,

Spotkać ją rzadko

Z całą składką,

Puściły karty,

Tytuł wydarty,

Tylko treść cała

W sercach została.

Łakną mędracy, łakną prości,
Znowu clamor w publiczności,

Krzyczą na zmianę,
Dziadki kruchciane,
Mieszczki sławetne,
Panie szlachetne,
Szlachta wąsata,
Pałac i chata,
Klasztor i szkoła,
Żałośnie woła
W okrzyk jednaki
Że nie ma Baki!

Pohanujcie wasze żale,
Wskrzesa opus immortale!

Nad Wisłą
Zabłysło,
Raz trzeci
Zaświeci!!

A z Warszawy
Lud ciekawy
W insze kraje
Skarb dostaje;
Bez żadnej zmiany
W kroju sutany,
Wyszedł ksiądz Baka,
Dzwonkiem Korsaka
Głoszon po przedzie,
Za niemi wiedzie
Leon wspaniale
Procesyonale.

Naród jak mrówki
Z Trockiej wędrówki

A śmierć kościoła
W chmurach się chysta
I poploch szerząc
I kosą mierząc
Na ziemskie dzieci
»Leci a leci!«

Słowem, to trzecie wydanie
Żadnej nie uległo zmianie :

Sztycharz sztycharza
Wiernie powtarza,
Każda przedmowa
Słowo do słowa,
Tak się odbija
Że edycja
Warszawskiej tłocznie
Zgodna widocznie
Z litwy broszurką,
Zda się być córką
Pulchra propago
Matris imago.

Odkąd wyszło owe dzieło,
Lat trzydzieści upłynęło,

I jest po trzecie
Rzadkością w świecie,
A czytelnicy
Jakby żrenicy
Strzegli jej święcie,
I w testamencie
Z dziadów na wnuki
Dla ich nauki
Przekazywany
Skarb rymowany ;

Dziś kto posiada
Ów skarb nielada,
Ten, jako sędzie
Ni za pieniądze,
Nie odstąpi ani gratis
Tej szacownej raritatis.

My wyżej tu wyrażeni,
Widząc, że Bakę świat ceni,
Widząc, że książek potrzeba
Pełnych duchowego chleba
I zdrowej attyckiej soli,
Wiekowi naszemu gwoli,
Pomnąc na dzieci i wnuki
Dla ich duchownej nauki
Nieśmiertelne Baki karty
Drukujemy po raz czwarty,
Przydawszy k'dawnemu Bace
Skrypt, co spoczywał in pace,
Sponiewieran żal się Boże
W pewnym dalekim klasztorze
Kiedyśmy w zakonnej celi
Pismo do nosa przytknęli,

Tak nas głaska
Woń parnaska.
Tak nas pieści
Wybór treści,
Rytmów słowa
I budowa,

Żeśmy Bakę w jednej chwili
I odgadli i odkryli,
Tu nas jeno dziwi wielce,
Że butniejąc w mniszej celce

Rym za lat tylu
W rzeczy i stylu,
Nie był wydany,
Gdy jaśnie pany
Chętną dłonią
W talarki dzwonią,
Płacą drukarza,
Co się nie zdarza
Dzisiejszych czasów,
Gdy mecenasów
Szukaćby marnie
I przy latarnie.

A gdy się kończy robota,
Zanieśmy błagalne wota,
Niech Bóg zapłaci rzeście
Biegłemu konterfekście,

Co ojcu Bace
Poświęcił prace
I skreślił żywo
Śmierć zapalczywą,
Gdy niespodzianie
Przed Baką stanie
I jak bandyta
W szpony pochwytą,
Postawę wieszczą
Aż kości trzeszczą.

Masz tedy lector amice,
Czem ulżyć twoją tęsknicę;
Niech cię pociesza ksiądz Baka,
Wesel się rytmem Korsaka,
Smakuj w Leona przedmowie;
A gdy ci będzie na zdrowie
I nas pamiętaj z kolei
Vale et memor sis mei!

36.

Małżeństwo.

Małżeństwo — wzdychają pensyonarki — to ogon, tiurniura, kilku paziów, teatr, koncerta, zabawy i niezależność.

Małżeństwo — dumają koncypienti — to regularny obiad, centowy preferans, światło, opał i pranie.

Małżeństwo — marzą lwy — to rokosze kredytu, szampan, niewinny maczek, pełen zachości dyabełek — to życie w pełnym rozwoju.

Małżeństwo — wzdychają starzy kawalerowie — to rumianek w właściwej porze podany, kataplazm na reumatyzm, ciepłe ubranie i ochrona od kataru. . . .

Małżeństwo — powiada ironiczny lekarz — to niedomykalność zastawki dwukończystej. . . .

Małżeństwo — twierdzi matematyk — to udowodnienie zasady, że dwie liczby pomnożone przez siebie wydają trzecią. . . .

Małżeństwo — twierdzi polityk — to kwestya wschodnia. . . .

Małżeństwo — powiadają kupcy — to przeniesienie sklepu na główny punkt miasta, to olbrzymie szklane tafle w oknach, to ogłoszenie w dziennikach: »Powróciwszy z Paryża przywiozłem najnowsze i t. d.«

37.

Jak to ludzie dobrego tonu niektóre słowa rozumieją.

Etykieta — to wieża służąca dobremu tonowi do zamykania wesołości, dobrego humoru, naturalności, szczerości i t. d.

Cnota — to świetna opończa, którą każdy zakrywa swe brudy.

Grzeczność — to z wielkim skutkiem grywana modna komedia.

Obyczajność — ta wyszła dawno z mody; ale jestto największy rodzaj wstydu, którymby okrył się człowiek dobrego tonu.

Niewinność — to ubiór, który wyszedł jeszcze wraz z robronami z mody: ta, coby się dzisiaj w nim pokazała, byłaby wyśmiana.

Przyjaźń — to ulubiony, modny wyraz ludzi dobrego tonu.

Rumieniec — to dawniej powabny obraz niewinności; dzisiaj jest przedmiotem handlu, w puszkach się znajduje.

Prawda — to jest bóstwo, które dawno już cześć utraciło.

Miłość — to mundur, w który zazwyczaj ubiera się interes.

Honor — to niezbędny dodatek do rozmowy — ton dobry co chwila każe go używać.

Pamięć — to worek na plotki; dawniej chowano w nim niepotrzebne rzeczy do nauki.

Plotki — to choroba zaraźliwa; wszystkie stany na nią chorują.

Nauka — to rodzaj emetyku dla modnych pań i paniczów.

Kłamstwo — to gołąż edukacji ludzi wielkiego tonu; zajmuje teraz miejsce nudnej i niepotrzebnej nauki, zwanej logiką.

Próżniactwo — to dziecię przybrane dobrego tonu.

Rozum — to lalka zaniedbana, którą już mało kto lubi.

38.

Profesor z miłości.

Alls is true....

Miał serce czułe na ideały,
Na sny różowe
Ale miał także i błąd niemały;
Zbyt tępą głowę.
Pokochał dziewczę — ośmy cud świata,
Na swoją zgubę,
Sroższe dla niego, były od kata
Jej usta lube.
Emancypacyi zgubne nasiona,
Tak ją zepsuły,
Choć młoda śmiała się jak szalona
Z miłości czulej.
Widziała siebie wyższą o głowę
Od zwykłych tłumu,
I potępiając sny romansowe,
Chciała rozumu.
»Szczęście« mówiła »dziś się zawiera
W wiedzy głębokiej.«
Pragnęła dostać męża, pioniera
Nowej epoki.
Śmieszył ją biedny szaleniec młody,
Co się po uszy
Zakochał, wielbiąc blask jej urody,
Cnotę jej duszy,
Więc kiedy raz się z miłością zwierzył
Będąc na balu,
Taki weń w zamian pioron uderzył
Z jej ust koralu:
»Nas rozdzieliło znać przeznaczenie...
A w czem rzecz cała?

Panu — by oprócz cnót, które cenię,
Wiedza się zdała.»

»Nie gardzę wcale uczuciem świętem,
Lecz dziś nie pora.

Pomówim, jeśli — przyjdiesz z patentem
.... Na profesora!«

Czy dacie wiarę? Ten człek szalony
Usłuchał rady.

I badał — aby dobić się żony
Nauk zasady.

Pocił się biedak, by z swoją głową
Dokazać cudu.

Wszystko też musiał zacząć ab ovo
Oj! miał dość trudu!

Zdała od ludzi żyjąc jak bramin,
W nauki światach,

Zdobył nareszcie szturmem egzamin
Po ośmiu latach.

Wrócił — i dziwnem zrządzeniem losu
W tej samej sali,

Z której dlań dotąd brzmiał dźwięk jej głosu
Znów się spotkali.

»Pani! me lice jest ci znajomem«
Rzekł do zdziwionej.

»Zwycięstwo przy mnie, wracam z dyplomem
W te miłe strony!«

»Wszak nie zawiedziesz mych marzeń?
Ukoisz ranę! [Wreszcie

Katedrę greki w tem właśnie mieście
Wkrótce dostanę!

Chciał dalej mówić, lecz mu przerwała
Śmiechu kaskada.

»Więc pan na seryo?! Ach, toć to cała
Cała ballada!«

»Nie dasz pan wiary, jak rozwesela
Mnie ta nowina!

»Właśnie szukałam nauczyciela
Dla mego syna!«

St. Ros.

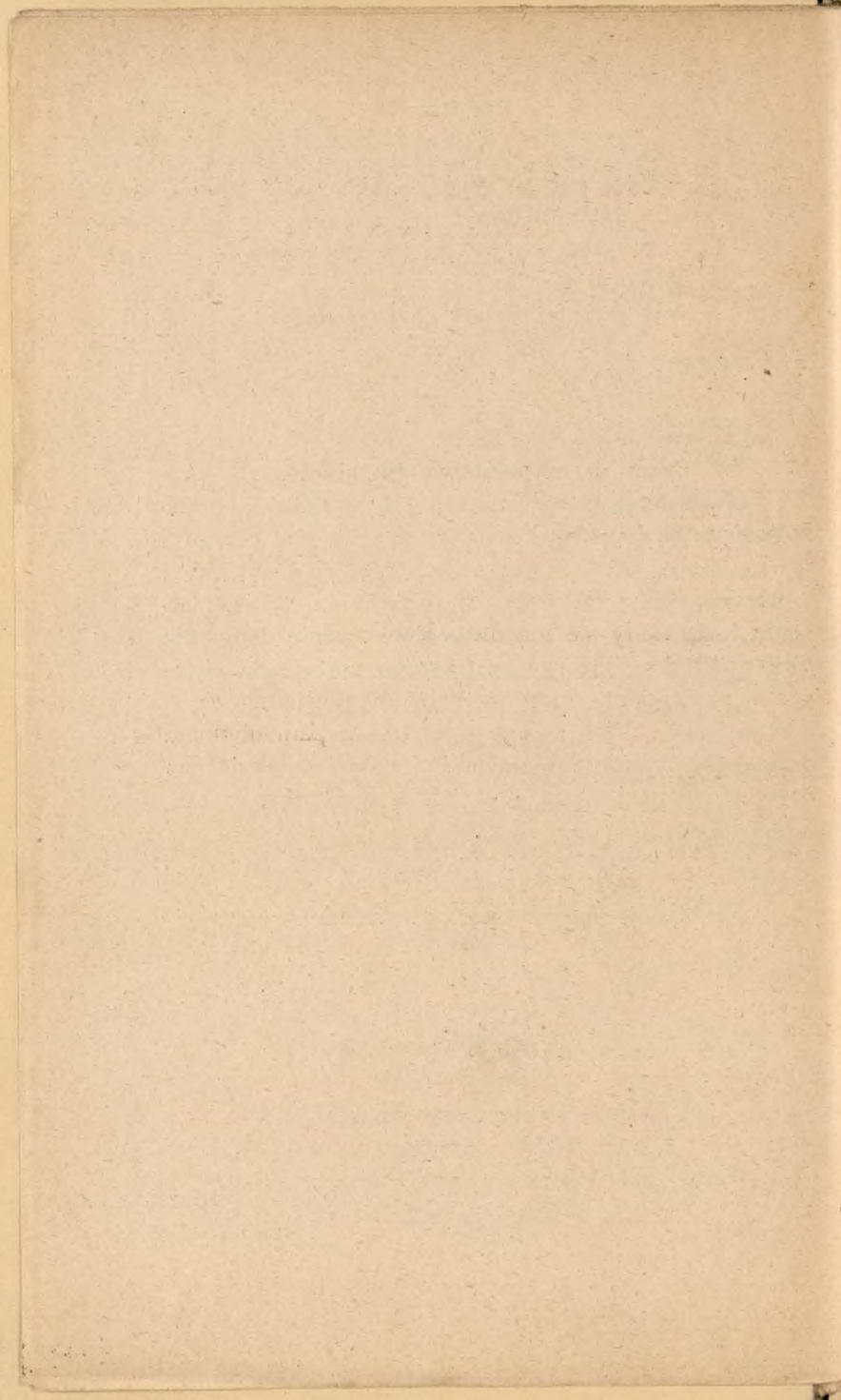
39.

Czem są małżeństwa dla siebie.

Jeżeli małżeństwo zawiera się z miłości, nowo
zaślubieni są mężem i żoną, jeżeli z nudów panem i
panią domu, jeżeli z wyrachowania, małżonkiem i
małżonką. Żony nas kochają, panie domu cenia, mał-
żonki znoszą. Żony się ma dla siebie, panię domu dla
gości, małżonkę dla świata. Chorego męża żona piełę-
gnuje, pani domu odwiedza, małżonka dowiadyuje się o
zdrowie. Żona dzieli się naszymi troskami, pani domu
dochodami, małżonki długami. Po śmierci oplakuje nas
żona, żałuje pani domu, nosi żałobę małżonka.

Koniec części trzeciej i ostatniej.





Zbiorek książeczek humorystycznych
które

w księgarni EDWARDA FEITZINGERA w Cieszynie

zawsze są do nabycia.

zł. ct.

Chociszewski Józ. Humorysta polski . Zbiór wesołych opowiadań.	—32
— Gawędziarz . Zbiór gawęd wesołych i ciekawych opowiadań.	—36
— Kopa wesołych i ciekawych opowiadań	—20
— Koszalki opalki . Zbiór dowcipów, dziwactw itd.	—12
— Polski sowizdrzał oraz zbiór uciesznych i dowcip. powiast.	—20
— Pół kopy wesołych opowiadań .	—12
— Wesoły figlarz , zawier. ucieszne i ciekawe opowiadania	—25
Don Kiszota z Manszy, przygody z rycinami kolor.	1.25
Do rozpuku, 2000 anegdot i dowcipów	—30
Doktor Jan Faust, słynny czarnoksiężnik i humorysta	—20
Dygas, Ucieszne przygody dziada Florka i chłopca Beldonka w drodze do Częstochowy	—25
Dziwne podróże na lądzie i na morzu , wyprawy i wesołe przygody łgarza nad łgarze itd.	—20
Eiffel. Milion żartów	—32
Figielki studenckie . Zbiór anegdot ze szkolnej ławy	—35
Figlarski, Dziwne przygody chłopca Długonosa	—16
Gadu-gadu! Zbiór najciek. powiastek, żartów itd.	—20
Glogier. Fraszki i opowiadania śp. Karola Zery	—25
Hulaj dusza . . . Jedenkroć anegdot, dowcipów itd.	—30
Jan Okpiświat (zwany sowizdrzałem) słynny swego czasu trefniś; jego figle i awantury	—20
Janek z Bielca. O urwisku Dyrduśiu z 8 ryc.	—20
Kometa. Wybór anegdot z rycinami	—35
Lampa czarodziejska , czyli przygody Aladyna	—25
Liliput. Zbiór żartów z 33. ilustr.	—25
Magazyn zabaw przyjemnych i pożytecznych	—25
Mistrz Twardowski. Ciekawa i wesoła historia	—20
Obelgalski Wydrwiśław. Eufonia i Arkadyusz	—25
Pocieszny figlarz z 12 rycinami	—20
Podróż nie podróżującego po nieznanym krajach do źródeł rzeki purpurowej przez Kolumba II.	1.—
Śmiech i satyra , opr.	1.25
Śmieszek , czyli figle i dowcipy	—15
Sowizdrzał i awantury jego . Z rycinami	—25
Sto wesołych anegdot z dodatkiem łamigłówek	—10
Tuczyński. Bukiet najucieszniejszych powiastek do śmiechu i zabawy	—25
— Kasper Pokraka . Sowizdrzał polski	—48
— Wesoły bazar	—16
Wianek najucieszniejszych anegdot i fraszek dla śmiechu i zabawy	—25
Zabawne zdarzenia Bartłomieja Powsinogi	—12
Zbieranka ciekawych opowiadań i powieści	—32
Złote kajdany miłości i małżeństwa . Powiastki, żarciki i fraszki	—20
Zółkowski, Anegdoty i fraszki humorystyczne z Momusa i Potpourri	—20

Nakładem Edwarda Feitzingera w Cieszyn'e (Szląsk austr.)

wyszły następujące pięknie drukowane i ilustracyami ozdobione
dziełka p. t.:

„Biblioteka tanich książeczek dla ludu i młodzieży.”

Cena każdego zwyczajnego dziełka tylko 20 ct. = 35 fen., przy większych lub oprawnych cena podana:

- 2 Córka sybirskiego wygnańca.
- 4 Jan Okpiświat (Sowizdrzał.)
- 5 Krzysztof Kolumb.
- 6 Losy Genowefy.
- 7 Młynarz i jego dziecko.
- 8 Przygody Robinsona Kruzo.
- 9 Piękna Meluzyna.
- 10 Trzy piękne młynareczki.
- 11 Zamurowana dziewczyna.
- 14 a, Ofiara intrygi cioci.
- 14 b, Rabin cudotwórca i Praktyczni i niepraktyczni.
- 15 Kochaj swój obrządek.
- 16 Mistrz Twardowski.
- 17 Książę Aleksander Menżykow.
- 18 Aleksander książę bułg. rski.
- 19 Doktor Jan Faust.
- 20 Turcy pod Wiedniem.
- 21 Piękna Magelona.
- 22 Historia o siedmiu mędrcach.
- 23 Robert Djabel.
- 24 Wilhelm Tell i jego sprzymierzeniec.
- 25 Dziewica Orleańska.
- 26 Ka, Eugeniusz prawy rycerz.
- 27 Młyn djabełski na Górze Wiedeńskiej.
- 28 Echo z Afryki. Pamiętnik wędrowca.
- 29 Szkice z życia zwierzęcego.
- 30 Bliźnięta. Historia z życia.
- 31 Dwie nowe powiastki dla dzieci.
- 32 i 33. Józef Ignacy Kraszewski. Cena 40. ct. — 70 fen., w opr. 50 ct. — 80 f., w płótno eleg. 60 ct. 1 m.
- 34 i 35. Nasze Góry.
T. 34. Karpaty. 35 Tatry.
- 37 Zły duch Lumpacyusz Vagabundus.
- 38 Kara za grzechy.
- 39 Rybak, duch i król czarnych wysp.
- 40 Krawiec czarnoksiężnik.
- 41 Duch gór i jego siostry.
- 42 Historia o rycerzu Zygrydzie.
- 43 Tajemniczy duch.
- 44 Reinhold cudowne dziecię.
- 45 Wendelin z Hoellensteinu.
- 46 Gnom. (Ciękawa bajka.)
- 47 i 48. Róża z Tannenburga. Opr. cena 45 ct. — 80 fen.
- 49 i 50. Cesarz Oktawian. Opr. cena 45 ct. — 80 fen.
- 51 do 53. Fortunat i jego synowie. Opr. cena 40 ct. — 1 m.
- 54 Kazimierz Skaza. Pow. na tle hist.
- 55 Trzy ciek. opow. czarodziejskie.
- 56 Zaczarowana sroka.

- 57 Poczciwy Antos. Z 24 rycin. Opraw.
- 58 Dwie piękne historye o księciu Brunewiku i Styfrydzie.
- 59 Dobry Frydolin i niegodziwy Dytrych.
- 60 Jaskinia Beatusa.
- 61 Wspomnienia z podróży do Londynu.
- 62 Gwiazda narodu polskiego i całej ludzkości. W stuletnią rocznicę powstania Kościuszki napisał Fr. Kozdraś.
- 63 Inko, zwany Wieleka. Opowiadanie Bog. Hoffa. Cena 45 ct. — 75 fen.
- 64 Z naszej wsi. Jak Agata używała czarów aby jej krowy dużo mleka dawały. Z 10 rycinami.
- 65 Czarownica Szegedynu. Histor. opow.
- 66 Wspomnienia z podróży do Ameryki Skreślił ks. dr. Jan Pindór. Cena 30 ct. — 50 fen.

Tomiki w okładce

z przepysznym kolorowym obrazkiem.

- 200 Śnieżny grób w Sierra.
- 201 Porwane dziecko.
- 202 Kama Samojedka.
- 203 Jeniec Szykitów.
- 204 Mareipotama, córka Pampasów.
- 205 Wielkie skarby złota w Sierra Nevada.
- 206 Na granicy kraju Indian.
- 207 Koloniści u źródeł rzeki Susqueh.
- 208 Harold król cyganów.
- 209 Szkalpierce południowej Ameryki.
- 210 Boguśfat młody pustelnik.
- 211 Dobromił, czyli cud. są drogi Pańskie.
- 212 Pomiędzy ludożercami w Sumatrze.
- 213 Dziwne podróże na lądzie i na morzu.

Tomiki po 12 ct. — 20 fen.

- 305 Książd Placydy.
- 306 Krzyż drewniany.
- 307 Pielgrzymka przez ziemię świętą.
- 308 Ahaswerus, żyd wieczny.

Tomiki po 6 ct. — 10 fen.

- 309 Korsarz, czyli upiór morski.
- 310 Na krach, czyli rybak odważny.
- 311 Podrzutek albo nagroda wierności.
- 312 Anioł pokoju.
- 313 O cudownej odm. książęcej i szewcow.
- 314 Rozmowa trzynastu mężatek i jednej wdowy.
- 315 Wyrok na śmierć.
- 316 Żydowska wojna.

Dokładny spis na żądanie bezpłatnie.

Książeczki ludowe

z nakładu **EDWARDA FEITZINGERA** w Cieszynie,
w okładkach z przepysznymi kolorowanymi rycinami.

Dokładna rozmowa kwiatami, poświęcona miłości i przyjaźni 20 ct.
= 35 fen.

Niezapominajki. Wybór najlepszych wierszy do Imionnika 20 ct.
= 35 fen.

Zbiór dobranych powinszowań wierszem i prozą dla dzieci i dorosłych,
na wszelkie przygody i sposobności życia ułożone 35 ct. = 60 fen.

Książeczka o dobrych zwyczajach towarzyskich. 40 ct. = 70 fen.

Zwyczajna kuchnia domowa, obejmująca przepisy potraw kucharskich.
40 ct. = 70 fen.

Najnowszy i najdokładniejszy Sekretarz zakochanych i narzeczonych.
Z dodatkiem: Pieśni miłosne, wiersze do imionnika i t. d.
60 ct. = 1 mk.

Czarnoksiężnik Bosko, czyli najbogatszy zbiór najciekawszych sztuk
magicznych i kuglarskich do wykonywania łatwo i tanim kosztem.

Z ilustracyami. 20 ct. = 35 fen.

Toast polski wierszem i prozą, czyli zbiór mów przy uroczystościach
wszelkiego rodzaju, jako to: przy weselach, ważniejszych zebraniach,
przy obchodach jubileuszowych itd. 65 ct. = 1 mk. 25 fen.
w eleg. oprawie w płótnie poźłac. 1 złr. = 1 mk. 80 fen.

Polski śpiewnik, czyli zbiór 486 nowych aryj i dumek narodowych,
krakowiaków, kujawiaków, pieśni weselnych, miłosnych, pa-
tryotycznych, historycznych i t. d. 2 tomy. Cena każdego tomu
oprawnego 50 ct. = 90 fen.

w eleganckiej oprawie w płótnie poźlac 85 ct. = 1 mk. 50 fen.

Hejromancya egipska, czyli sztuka przepowiadania z linii na ręce.
20 ct. = 35 fen.

Siła sympatii, czyli wpływu duchowego na organizm ludzki i zwie-
rzęcy, jako środek w rozmaitych chorobach i przypadkach bardzo
skuteczny. Z dodatkiem fizyognomicznych reguł i wskazówek,
podług których szybko charaktery, temperamenta, zdolności i
uczucia ludzi poznać można. (60 str.) 40 ct. = 75 fen.

Chociszewski Józef, Podręcznik do pisania listów, w którym wyło-
żona jasno i treściwie nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne
wzory tychże, jako też kwity, rewersy, rachunki, przepisy
pocztowe, wpisy do imionników i t. d., z dodatkiem listownika
dla dzieci. (194 str.) 65 ct. = 1 mk.

w oprawie płóciennej 1 złr. = 1 mk. 75 fen.

— **Przepowiadacz pogody i niepogody**. (32 str.) 12 ct. = 20 fen.

— **Skarbczyk poezyi polskiej**. (256 str.) 48 ct. = 75 fen.

— **Śpiący biały orzeł**, czyli proroctwo starego pustelnika z gór
karpackich. Dodane inne ważne proroctwa o naszej kochanej
Ojczyźnie Polsce a mianowicie trzy przepowiednie Ojca św.
(54 str.) 20 ct. = 35 fen.

Proroctwo Michałdy, królowej ze Saby. 13 Sybilij. (48 stron).
20 ct. = 35 fen.

R 4

R/428 1/3

